

O Panie mój, Jezu Chryste, Synu Boga żywego, który podczas Twej Świętej Wieczerzy, w ogromie Swej nieskończonej miłości, którą od zawsze nas umiłowaleś, ustanowiłeś Przenajświętszy Sakrament Twego drogocennego Ciała i najczystszej Krwi na pamiątkę Twej najboleśniejszej Męki i dałeś Twym świętym Apostołom Tve Przenajświętsze Ciało do spożycia, a Krew Twą najdroższą, jako napój, błagam Cię Panie i pokornie proszę: skrusz twardość mego serca i udziel mi hojnie daru tkliwości, przez którą oczyszczasz grzeszną mą duszę ze wszystkich jej grzechów... (następują słowa spowiedzi powszechniej).

Ty, Panie, wypowiedziałeś Twoimi świętymi ustami: *Jam jest Chleb żywy, który z nieba zstąpił, kto spożywa ten Chleb, będzie żył na wieki* (J 6, 51-52). O Chlebie słodki, uzdrów podniebienie mego serca, aby czuło słodycz Twej miłości; ulecz je z wszystkich jego chorób, aby poza Tobą innej słodczy nie czuło.

O Chlebie Przenajświętszy, wszelkiej słodczy i smaku pełny, który zawsze nas odnawiasz, którego nigdy nie brakuje. Niech zatem pożywa Ciebie me serce i niech wnętrze mej duszy zawsze pełne będzie słodczy i smaku Twego.

O Chlebie Przenajświętszy, o Chlebie życia, Chlebie najczystszy, który z nieba zstąpiłeś i życie dajesz światu! Przybądź, Panie, przybądź do serca mego, niech dusza moja czuje słodycz Twej błogosławionej obecności.

Oddal ode mnie wszystkich mych nieprzyjaciół, którzy chcą mnie osaczyć. Niech uciekną, niech uciekną przed nieskończoną Twą mocą, abym przez Ciebie, Panie, wewnątrz i na zewnątrz strzeżony, szedł prostą drogą do Królestwa Niebieskiego, w którym twarzą w twarz będę zawsze uwielbiał Twą niewyczerpaną obecność i razem z Tobą będę na wieki szczęśliwy. Amen.

Modlitwa Św. Paschalisa Baylona OFM



KOTWICA



Nr 3 (37)
maj/czerwiec 2008

Wydawca:

Cisi Pracownicy Krzyża
ul. Ks. Prałata L. Novarese 2, 67-200 Głogów
tel. 076 833-32-97; fax 076 836-57-57
e-mail: cpk@lg.onet.pl; www.cisi.pl
www.kotwica.cisi.pl
www.sodevs.org

Prenumerata:

Dowolna ofiara, którą można złożyć na konto:
BZWBK SA I/O Głogów
nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:

ks. Janusz Malski

Redaktor wydawniczy:

Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:

Mieczysław Guzewicz
Aneta Czyrko
s. Ewa Figura

Współpraca przy obecnym numerze:

Don Luciano Ruga, s. Eulalia Jelonek, s. Nella Gołąb, ks. Dariusz Jastrząb, ks. Paweł Gabara, ks. Marek Bałwas, Andrzej Urbański, Jadwiga Zięba, Jan Polański, Grażyna Laudańska, Maria Biernat, Jadwiga Paliga, Adam Stelmach, Marcin Kopij



Dwumiesięcznik
dofinansowany
ze środków PFRON
w ramach
programu Partner III

Współpraca z czasopismem L'Ancora – Rzym

Realizacja: Wydawnictwo Edytor Legnica

Nakład: 5000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji artykułów i listów, dokonywania ich skrótów i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

SPIS TREŚCI

Drodzy Czytelnicy

3

Trwałe przewodnictwo

4

Nasi Kapłani

6

Maryjna Liga Kapłanów

Przesłanie

8

Modlitwa czy pokuta

Fundamenty

9

Z Maryją w miłości Chrystusa

Lourdes

12

Bernadetta i kapłani

14

Hosanna Królowi Dawidowemu

16

Kościół Lourdes

Dom

18

5 lat Domu

MY CVS

20

CVS Diecezji Bydgoskiej zatwierdzone

21

Obudzić serca

U Matki Bożej Ognistej w Brzozowie

22

Majówka

Ostatni turnus ks. Stanisława Rząsy

23

Zupełnie inny turnus

Wiomości

25

Biskup Paweł Socha

28

Konferencja PFRON

28

Statua Jana Pawła II w Lourdes

29

Łagiewniki

Postać

30

Marta Robin

32

Ks. Stanisław Łada

Świadectwo

34

Nogami nie można się zbawić

Prezentacje

38

Kapłan prześladowany

Duchowość

40

Eucharystia i codzienność

43

Boże Serce źródłem miłosierdzia

46

Krew Chrystusa



Drodzy Czytelnicy



Magnificat wyśpiewuje wspólnota Cichych Pracowników Krzyża za 5 lat działalności Domu „Uzdrowienie chorych” im. Jana Pawła II, który 16 czerwca 2003 roku został poświęcony przez kardynała



Henryka Gulbinowicza i uroczyste otwarty. W ostatnich dniach mieliśmy okazję spotkać się z Jego Eminencją i biskupem diecezji zielonogórsko-gorzowskiej Stefanem



Regmuntem. Kardynał przypomniał swoje spotkania z dziełem Sługi Bożego L. Novarese, którego znał osobiście.

Jakże ten czas szybko minął... A to dlatego, że Dom tętnił życiem.

Jakże wielką radością jest to, że Wy, moi drodzy, uznajecie go również jako swój dom. Wiele było niepokojów przed jego inauguracją – czy będzie potrzebny, czy przez cały rok będzie służył, czy zdoła się utrzymać. Dziś możemy powiedzieć, że wpisał on się w oczekiwania środowisk niepełnosprawnych i stał się miejscem rozkrzewiania

apostolatu Centrum Ochotników Cierpienia i kształtowania kultury i duchowości cywilizacji miłości, która była zawsze tak bliska naszemu papieżowi Janowi Pawłowi

II. Z okazji 50-lecia CVS powiedział on, nawiązując do Listu apostołskiego *Salvifici doloris*, w którym wskazał na zbawczą wartość cierpienia ludzkiego – „jestem wam wdzięczny, ponieważ uczestniczycie w rozpowszechnianiu tego przesłania – tak przez słowa, jak i przez milczące świadectwo waszego

istnienia”. Już dziś chcę zapowiedzieć, że w przyszłym roku podejmiemy różnorakie inicjatywy z okazji 25. rocznicy napisania tego listu, by przybliżyć ewangelię cierpienia. Ten rok będzie też 25. rocznicą śmierci naszego Założyciela Sługi Bożego Prałata Luigiego Novarese. Mamy nadzieję, że wkrótce będzie on wyniesiony na ołtarze i zaliczony w poczet błogosławionych. Jan Paweł II nazywał go apostołem chorych.

W tym numerze wiele piszemy o kapłaństwie i Eucharystii, nawiązując do wydarzeń w Lourdes. Pierwszym dziełem, które rozpoczął L. Novarese w 1943 roku, była Maryjna Liga Kapłanów. Organizowane do dziś pielgrzymki chorych i niepełnosprawnych kapłanów do Lourdes, jak i sama idea Centrum Ochotników Cierpienia, która miała wesprzeć posługę kapłanów, wpisuje się w pełni w przesłania Maryi.

W. Janusz Maloch



Nasi Kapłani



W życiu naszego Centrum kapłani zawsze zajmowali miejsce szczególne – to oni są zworkiem naszej działalności, to im poświęcone są nasze modlitwy oraz ukryte, lecz jakże nieraz bolesne, ofiary wielu naszych członków. Początek działalności naszego Centrum wiąże się właśnie z Maryjną Ligą Kapłanów, która powstała w czasie wojny, w 1943 roku, a więc na cztery lata przed ruchem Ochotników Cierpienia. Zdając sobie wówczas sprawę, że wojna nie pozwala uczynić dla kapłanów niczego konkretnego, a jednocześnie pragnąc naprawdę pomóc im i towarzyszyć, postanowiliśmy ofiarować im wsparcie w postaci modlitwy i cierpienia licznych chorych – a więc pomoc nadprzyrodzoną i konkretną, niezbędną dla ich apostołatu i dążenia do świętości. To dlatego w 1947 roku założyliśmy ruch Centrum Ochotników Cierpienia – aby wesprzeć wzniosłe powołanie kapłanów fundamentem zbudowanym z materiału najcenniejszego, niezastąpionego w duchowym wzrastaniu i pracy duszpasterskiej, z cierpienia ludzi chorych.

Oto dlaczego w życiu naszego Centrum czujemy się tak mocno związani z wszystkimi bez wyjątku kapłanami świata. Pragniemy im towarzyszyć i wraz z nimi zdobywać wszystkich ludzi dla Królestwa Bożego. Oto jest przyczyna, dla której często w specjalnych listach przypominam o tym zadaniu, szczególnie drogim ludziom cierpiącym, którzy przeżywają swoje cierpienie głęboko i ze zrozumieniem jego wartości. Czyż bowiem to właśnie chorzy nie są w szczególny sposób powołani, by dopełniać *niedostatki męki Chrystusa*, a kapłani, by być szafarzami łaski Bożej?

Trzeba przypomnieć, że w naszym Centrum otaczamy kapłanów tak wielką miłością i chcemy ich mieć tak blisko siebie, bo noszą oni w sobie odblask miłości Serca Chrystusa i nieustrudzenie wypełniają program modlitwy i pokuty, ogłoszony ludzkości przez Matkę Kościoła w Lourdes i Fatimie.



Dzisiaj, właśnie dlatego, że kapłaństwo stało się znakiem sprzeciwu, pragniemy je wesprzeć, oddając Bożym sługom owoce naszej nadprzyrodzonej pracy – modlitwę i pokutę. Pragniemy być jak najbliższej kapłanów, którzy zdobyli sobie rozgłos, zabiegając o to lub nie, podobnie jak chcemy być blisko wszystkich kapłanów służących wiernie i w ukryciu, dla dobra wszystkich, także tych, którzy ich krytykują i oczerniają.

Za przykładem Jezusa Chrystusa musimy prosić Wiekuistego Ojca, aby zachował ich od zła, by uświęcił ich w prawdzie, zachował w jedności, dał im pomoc w odpieraniu pokus i pozwolił zwyciężyć w godzinie ciemności, choćby za cenę życia.

Musimy zdawać sobie sprawę, że – jak nauczał Pius XII – najlepszym lekarstwem na współczesne bolączki są święci kapłani, i to jak najliczniejsi. Święci kapłani są jednak darem Bożym, musimy więc sobie na nich zasłużyć. Złu, które nieustannie narasta, musimy przeciwstawić modlitwę i ofiarę wyrzeczenia, starając się, by była coraz czystsza i coraz głębiej przeżywana.

W statucie Centrum Ochotników Cierpienia i Braci Chorych mowa jest o „niesieniu pomocy kapłanom, którzy z jakiegokolwiek powodu jej potrzebują”. W tym duchu ofiary i czynu ośmielamy się wskazać wszystkim kapłanom bezpieczne schronienie w Niepokalanym Sercu Maryi, w którym sam Chrystus ukrył swoich apostołów, gdy złęknieni i zagubieni oczekiwali zesłania Ducha Świętego.





Prał. Luigi Novarese

Maryjna Liga Kapłanów

Maryjna Liga Kapłanów powstała w Rzymie w maju 1943 roku. Jej założycielem jest Sługa Boży prałat Luigi Novarese. Stowarzyszenie to zostało oficjalnie zatwierdzone przez papieża Jana XXIII w Breve Apostolskim *Valde Probandae* z dnia 14 listopada 1960.

Członkami Maryjnej Ligi Kapłanów mogą być zarówno księża diecezjalni, jak i zakonnicy, którzy przyjmują Niepokalaną jako swoją matkę, nauczycielkę i towarzyszkę swojego kapłaństwa – w myśl hasła Ligi – *Cum Maria in Caritate Christi* (z Maryją w miłości Chrystusa),

którzy będą tworzyć wspólnotę zjednoczoną w modlitwie i służącą sobie wzajemną pomocą. Głównym bowiem celem maryjnego kapłana jest kontynuowanie ofiary krzyżowej Chrystusa oraz działalność na rzecz dowartościowania ludzkiego cierpienia. Maryjna Liga Kapłanów działa przy wsparciu Centrum Ochotników Cierpienia, korzystając też z jego metod i form apostołowania.

Celem głównym jest życie w duchu synowskiego oddania i głębokiej czci dla Najświętszej Dziewicy oraz duszpasterskie zaangażowanie w rozwój nabożeństwa do



Matki Bożej wśród wiernych. Inny cel to stworzenie wspólnoty kapłańskiej, która przez wzajemne, bliskie braterstwo obejmie pomocą swoich współbraci dotkniętych cierpieniem, będących w jakiegokolwiek potrzebie duchowej czy też materialnej.

Duszpasterska działalność kapłanów z Maryjnej Ligi jest skierowana szczególnie do wiernych doświadczonych cierpieniem. Ich rolą jest ukazywanie sensu cierpienia w kontekście maryjnych objawień w Lourdes i Fatimie. Matka Boża prosiła w tych miejscach o ofiary i modlitwy wynagradzające liczne





grzechy, które ranią Najświętsze Serce Jezusa i Jej Niepokalane Serce; o ofiary i modlitwy w intencji nawrócenia grzeszników; w intencji misji apostoelskiej Ojca Św., biskupów i kapłanów. Ludzkie cierpienie staje się najlepszą okazją do składania takich ofiar. Kapłani maryjni mają być więc niejako mikrofonem Maryi przekazującym Jej prośby, szukającym tych, którzy będą potrafili na nie odpowiedzieć.

Środki i metody działania:

Wśród kapłanów – organizacja spotkań pogłębiających nauczanie Ojca Św.; poszerzania wiadomości o roli Maryi w dziele zbawienia przez pogłębione studium teologii maryjnej; współpraca w propagowaniu pielgrzymek chorych kapłanów do Lourdes i innych sanktuariów maryjnych; organizacja kursów umożliwiających prowadzenie apostołstwa wśród chorych.

Wśród wiernych (szczególnie chorych) – popieranie i organizowanie rekolekcji dla chorych; propagowanie wydawnictw specjalistycznych; organizowanie sympozjów naukowych i spotkań, na których będą omawiane problemy związane z apostołstwem; rozszerzanie nabożeństwa do Matki Bożej; propagowanie nabożeństwa do Najświętszego Serca Pana Jezusa i Bożego Miłosierdzia.

Warunki wstąpienia do Maryjnej Ligi Kapłanów:

- Do Ligi mogą należeć wszyscy kapłani, zarówno diecezjalni, jak i zakonni.
- Wstąpienie dokonuje się poprzez pisemne zgłoszenie do Zarządu Stowarzyszenia, który wręcza później legitymację



członkostwa.

- Aby erygować Stowarzyszenie w diecezji, konieczna jest zgoda biskupa ordynariusza. W tym celu kapłani z danej diecezji powinni zgłosić biskupowi miejsca stosowną prośbę, która po zatwierdzeniu zostaje wysłana do przyjęcia przez przełożonego wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża. Po przyjęciu przełożony wspólnoty przekazuje biskupowi dokument potwierdzający fakt powstania Ligi na terenie danej diecezji.
- Członkowie Ligi tworzą grupę diecezjalną ze swoim sekretarzem wybranym spośród człon-

ków. Zadaniem sekretarza jest kontakt z Zarządem Centrum Ochotników Cierpienia oraz biskupem diecezjalnym.

Obowiązki członków Maryjnej Ligi Kapłanów:

- Uczestniczenie w spotkaniach, sympozjach, rekolekcjach proponowanych przez Zarząd Ligi.
- Pomoc w rozwoju apostołstwa Centrum Ochotników Cierpienia.
- Odprawienie dwóch Mszy św. w ciągu roku – jednej ku czci Najświętszej Maryi Dziewicy i jednej w intencji zmarłych współczłonków Stowarzyszenia.



Luciano Ruga, tłum. s. Eulalia Jelonek

Modlitwa czy pokuta?

Istnieje ryzyko, iż pewne wyrażenia wiary mogą z czasem zostać umieszczone w stereotypowej formule. Można by powtórzyć „modlitwa i pokuta” wiele razy, a nie przynieść to żadnych ważnych owoców, ani tchnienia dojrzałej wiary. Przed takim ryzykiem można by było się uchronić, gdyby czas modlitwy i ewangeliczny sens pokuty były tym, co dyktowałoby przebieg naszego życia.

Przed nami rozciąga się życie ze wszystkimi charakteryzującymi je sytuacjami, radościami i troskami. Trzeba nam przez nie przejść, a nie chować się przed nim. Pojawiają się przechodnie „mody”, krótkotrwałe odpowiedzi, często powierzchowne, które wydają się posiadać rozwiązanie, a które są tylko chwilowe. Później przychodzi rozczerwanie, poczucie porażki, kiedy trudność przerasta, gdy próba nie przyniosła spodziewanego rezultatu. Szuka się więc czegoś, co zostanie, co mogłoby stanowić odpowiedni fundament do ponownego odkrywania innej, możliwej drogi. W sposób lapidarny założyciel CVS-u, ks. prał. Luigi Novarese uchwycił głębię zaangażowania, jakiego w świecie wymaga cierpienie: „zaangażowania jak nigdy osobistego, odczuwal-

nego, przeżytego chwila po chwili”. Zaangażowanie to musi mieć smak Wielkanocy, przejścia ze śmierci do życia, musi oznaczać: „umrzeć samym sobie”, aby przemienić własną egzystencję w „święteczne orędzie paschalne”. Modlitwa i pokuta – to podwójne imię mające smak Paschy – nie ucieka od trudności dnia codziennego.

Sobór Watykański II, w dekrecie na temat życia i świętości Kościoła, w którym poświęca Bogu świat, przypomina, że każda ludzka aktywność może być odnoszona do Boga. Jest pewne zafascynowanie i entuzjazm w idei konsekracji świata Panu Bogu, w zachowywaniu razem, blisko, w jedności: Boga i świata. Jest to dziełem Jezusa Chrystusa w nieskończonej głębi wcielenia. Jest to dziełem każdego ochrzczonego, który uznając się dzieckiem Bożym, razem z Jezusem wypełnia dzieło Ojca (por. J 4,34). Każda aktywność będąca częścią tej drogi, zawiera świętość Bożej oferty. Przestrzeń życia jest więc przepojona pięknem i chroni sekret radości, zawsze. Punktem esencjalnym tego doświadczenia, tym, co sprawia, że można żyć prawdziwie w radości, jest uzdolnienie do miłości. Jak przypomina Luigi Novare-

se, zaproszenie do niesienia krzyża jest przykazaniem miłości, zapalem do darowania siebie, do oddania życia za tego, kogo się kocha. Stąd rodzi się możliwość nieprzemijającej radości, jak to przypomina jeszcze Założyciel CVS-u, nawiązując do Chrystusa umarłego i zmartwychwstałego: „On wchodzi do radości, ale nie sam, także my razem z Nim, jeżeli razem z Nim nieśliśmy krzyż. Droga na Kalwarię kończy się chwałą tak, jak i chrześcijaństwo jest radością również w cierpieniu, ponieważ jedynie w nim cierpienie nabiera funkcji życia, zdobyczy, światła, nadziei i miłości”.

Przesłanie „modlitwy i pokuty” jest jednym z wezwań, które pamiętamy właśnie z objawień maryjnych w Lourdes i w Fatimie. Dla wielu osób miejsca te silnie wiążą się z przeżyciem pielgrzymkowym. Doświadczenie takie, jak wspomina tekst soborowy *Lumen Gentium* (nr 34), jest bardzo cenne dla pogłębienia misji każdego ochrzczonego. W istocie, pielgrzymka pozwala doświadczyć szczególnego czasu modlitwy i spotkania z życiem codziennym. Jest jedynym w swoim rodzaju przeżyciem, godnym uszanowania w swoich najbardziej osobistych rysach i potrzebującym dowartościowania w swojej uniwersalności. Podwójne imię „modlitwa i pokuta” ofiarowuje nam sposobność do ponownego odczytania Ewangelii w życiu, odkrywając pokutę jako najlepszą okazję do autentycznego i radosnego uwolnienia: jeden krok naprzód, wychodząc od samych siebie, aby wejść z większym przekonaniem w nowe życie, dar Zmartwychwstałego Pana.



Jan Paweł II do uczestników VII Międzynarodowej Konferencji Kapłanów, 25 czerwca 1993

Z Maryją w miłości Chrystusa

Każde spotkanie z kapłanami sprawia mi zawsze ogromną radość. Spotkanie dzisiejsze dostarcza jednak szczególnego powodu do tej duchowej radości, którą pragnę podzielić się z każdym z was. W tym roku mija 50 lat od powstania Waszego stowarzyszenia – Maryjnej Ligi Kapłanów – założonej w 1943 roku przez prałata Luigiego Novarese, zasłużonego kapłana, który przez wiele lat służył Stolicy Apostolskiej. (...)

Korzenie Maryjnej Ligi Kapłanów tkwią w szczególnym nabożeństwie do Matki Bożej. Młody kapłan, ks. Novarese, rozmyślając o roli Maryi w kolegium apostołskim, powziął zamiar stworzenia ruchu, w którym ludzkie cierpienie i kult maryjny byłyby jak gdyby dwoma źródłami mocy, wspomagającymi proces sakramentalnego

upodobnienia się kapłana do Chrystusa, najwyższego Kapłana. *Cum Maria in caritate Christi* (z Maryją w miłości Chrystusa) – w tej dewizie pragnął wyrazić ducha całego przedsięwzięcia.

Doroczna pielgrzymka chorych kapłanów do Lourdes, zainicjowana w 1952 r. i pomyślana jako forma rekolekcji odprawianych u stóp Niepokalanej Dziewicy, stanowi obecnie jedno z najważniejszych wydarzeń w życiu stowarzyszenia, pozwala bowiem uczestnikom na nowo i w głębszy sposób przeżyć swoją więź z Maryją, którą ustanowił Chrystus na Kalwarii, mówiąc do Jana, swego umiłowanego ucznia: „Oto Matka twoja” (J 19, 27).

Aby ten wysiłek uświęcania się kapłanów wesprzeć mocą płynącą z modlitwy i ofiary ludzi chorych, prał. Novarese stworzył w 1947 roku ruch Ochotników Cierpienia, stowarzyszony z Ligą Kapłanów. Znajdujemy tutaj, drodzy bracia, tę samą koncepcję aktywnego udziału

ochrzczonych w życiu Kościoła, którą miarodajnie wyłożył Sobór Watykański II, a którą w posynodalnej adhortacji *Christifideles laici* zastosowałem także do życia ludzi chorych i cierpiących. Mowa jest tam o „podjętej z nowym zapalem duszpasterskiej działalności”, w której traktuje się chorego „nie jako bierny przedmiot miłości i posługi Kościoła, ale jako czynny i odpowiedzialny podmiot dzieła ewangelizacji i zbawienia”.

Jakże cenną pomoc niesie Maryjna Liga Kapłanów księżom chorym, starym i zmagającym się z różnymi problemami, którzy mogą czasem czuć się bezużytecznym ciężarem dla diecezjalnej wspólnoty kapłańskiej lub dla swojej rodziny zakonnej! A przecież ich obecność ma nieocenioną wartość, którą wasze stowarzyszenie pomaga odkrywać i daje o niej świadectwo.

Właśnie ze względu na swoją kondycję, która częściowo lub cał-



kowiec uniemożliwia im pełnienie posługi, mogą oni doskonale upodobnić się do Chrystusa Kapłana i Ofiary, jak o tym przypominałem niedawno w katechezie poświęconej roli Eucharystii w życiu duchowym prezbiteratu. Mogą przyczyniać się do umacniania jedności i harmonii w społeczności kapła-

Liga Kapłanów budzi w swoich członkach ducha nadziei i miłości. Tym, którzy na mocy szczególnej konsekracji uczestniczą w jednym kapłaństwie Chrystusa, macierzyńska obecność Matki Boga i Kościoła łatwiej pomaga wypełnić wolę Ojca aż po wielkoduszną ofiarę z samego siebie.

wszystkim doświadczenie kapłana, powołanego, aby głosić i uobecniać wśród wiernych Pasterza, który stał się Barankiem. Wspomagany przez Służebnicę Pańską, kapłan doskonale upodabnia się do Chrystusa, Sługi Boga i ludzi.

Aby pomóc kapłanom w głębszym uświadomieniu sobie wartości cierpienia, ożywianego miłością Chrystusa, prał. Novarese organizował konferencje kapłanów poświęcone kultowi Serca Jezusa – od 1974 roku Maryjna Liga Kapłanów organizuje co trzy lata. W świetle tajemnicy Najświętszego Serca ludzkie, duchowe i duszpasterskie problemy kapłana łatwiej jest zawrzeć w teologicznym układzie współrzędnych (por. Ef 3, 17-19), które wprowadzają go w pełni w rzeczywistość Królestwa.

Krzyż i nowa ewangelizacja – tak brzmi temat Waszej VII Konferencji. Skłania on do zadumy nad wielkim dramatem ludzkiego cierpienia, które dotyka często najsłabszych, bezbronnych i niewinnych, jest przyczyną łez i rozpacz i sprawia, że ku niebu wznosi się odwieczne wołanie ludzkości: Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił? (Mk 15,34).

Jedyną odpowiedzią na to wołanie daje Ten, który sam dla nas stał się wołaniem. Chrystus jest wołaniem i odpowiedzią: On, zmartwychwstały, noszący na swym ciele ślady ukrzyżowania, który złożył na łonie Ojca nasze człowieczeństwo odkupione od grzechu i śmierci.

Wasze świadectwo, Drodzy Kapłani, pomaga zachować w centrum nowej ewangelizacji to, co rze-



Pieta w Łagiewnikach, fot. A. Stelmach

nów, szerząc ducha braterskiej solidarności z cierpiącymi braćmi i świadcząc o tym, że najważniejszym źródłem skuteczności pracy duszpasterskiej nie są nowoczesne techniki i metody, ale łaska wypływająca z krzyża Chrystusa. (por. J 20, 20-23).

Przed wszystkim jednak dzięki swemu wymiarowi maryjnemu

Rozważając tajemnicę męki wcielonego Słowa, kapłan dostrzega własne odbicie w bezmiarze Bożej miłości, której służy całym swoim życiem. U stóp krzyża staje obok Tej, która właśnie na Kalwarii stała się nową Ewą. Oto doświadczenie każdego ochrzczonego, który głęboko przeżywa powszechne kapłaństwo wiernych; oto przede

czywiście stanowi jej fundament – krzyż Chrystusa. Tylko w takiej perspektywie cierpienie zyskuje zbawczy sens i wartość, ponieważ zostaje ogarnięte przez wymiar Bożej miłości. W takim właśnie przeżywaniu cierpienia pomaga wam także Maryja, która – jak to pięknie ujmuje konstytucja *Lumen gentium* – „z miłością godziła się, aby doznała ofiarniczego wyniszczenia żertwa z Niej narodziła” (por. n. 58).

Trzeba sobie w pełni uświadomić, że współpraca ludzi cierpiących jest źródłem nowych i niewyczerpanych energii dla ewangelizacji. Ewangelizacja jest pracą dla chorych, to znaczy pełną miłości opieką nad nimi przy udziale wolontariatu, dobrze przygotowanego i nie kierującego się poczuciem litości. Jest pracą z chorymi poprzez jedność w modlitwie i wspólne planowanie działalności duszpasterskiej. Jest przede wszystkim dziełem samych chorych, ich własną apostołską próbą chrześcijańskiej obecności w świecie, podejmowaną we współpracy z pasterzami.

Moi Drodzy, życzę Wam, aby ta współpraca między kapłanami a chorymi coraz bardziej się rozwijała i przynosiła obfity owoc w życiu Kościoła i społeczeństwa, proszę Matkę Bożą, Królową Apostołów i Uzdrawienie chorych, o nieustanną opiekę nad Waszym stowarzyszeniem. Niech Wam towarzyszy i umacnia Was także moje błogosławieństwo, którego z serca udzielam Wam oraz wszystkim Ochotnikom Cierpienia i Cichym Pracownikom Krzyża.



Łagiewniki, fot. A. Stelmach

Na podstawie opracowania o. Antonia Sicari oraz książki *Lourdes. Objawienia. Cuda. Nowenny* (Sandomierz 2008)

Bernadetta i kapłani

Na początku marca Bernadetta otrzymała najtrudniejsze posłannictwo:

Idź powiedzieć kapłanom, żeby przyszli tutaj w procesji i zbudowali kaplicę.

Zaraz potem Bernadetta poszła spotkać się ze swoim proboszczem, księdzem Peyramale, dla którego objawienia stanowiły na początku jedynie kłopot – choćby z powodu tłumów i ogólnego zamieszania. Bernadetta bardzo się go bała. Miała świadomość, że proboszcz nie widzi w niej wiarygodnego świadka. Miała tylko 14 lat, była biedna i nawet nie umiała czytać i pisać, mówiła tylko w dialekcie. Proboszcz zaś bał się ośmieszenia – stąd jego potrzeba uzyskania od Bernadetty dowodu.

„– Powiadasz, że widzisz Dziewicę?

– Ja nie mówię, że to jest Dziewica.

Bernadetta ucieka się do swojego określenia: *Widziałam coś, co wydaje się być panią!*

– Coś! Niestety jest mieć takich ludzi jak wy, którzy wprowadzają nieporządek w parafii”.

Po tej rozmowie Bernadetta zaraz uciekła. Jednak zaledwie złapała oddech, zorientowała się, że zapomniała przekazać drugą część posłannictwa – sprawę zbudowania kaplicy. Powróciła więc wieczorem i znalazła wszystkich księży na zebraniu. Z pokorą powiedziała, że Pani chce kaplicy i dodała pierwszy raz coś od siebie: *kaplicy... nawet bardzo małej!* Ks. Peyramale postawił swoje



warunki: *Pani powinna dać jakiś znak, powinien w grocie zakwitnąć znajdujący się tam krzak róży oraz powinna wyjawić swoje imię*”.

Po kolejnej wizycie w grocie, Bernadetta wróciła, aby przekazać wszystko proboszczowi.

„– Poprosiłam o wyjawienie swojego imienia, a ona uśmiechała się. Poprosiłam, aby spowodowała zakwitnięcie róż, a ona znowu się uśmiechała. Jednak ciągle chce kaplicy.

Na to Peyramale:

– Masz pieniądze?

– Nie.

– Ani ja ich nie mam. Powiedz Pani, aby dała ich trochę”.

25 marca, w dzień Zwiastowania Piękna Pani ujawniła swoje imię. Powiedziała w dialekcie: *Que soy era Immaculada Concepciou* – Jestem Niepokalanym Poczęciem. Zaraz potem Bernadetta pobiegła do swego proboszcza, by mu to powtórzyć. Nazwa wypowiedziana przez Bernadettę wzbudziła u ks. Peyramale wielkie zastanowienie. Dogmat o Niepokalanym Poczęciu Maryi został ogłoszony przez Piusa IX dopiero cztery lata wcześniej. Niewykształcona dziewczynka nie mogła go wymyślić. To sprawiło, że zaczął sprawę objawień traktować poważnie. Przyczyniła się też do tego duża ilość uzdrowień dokonujących się przy źródle.

Bernadetta była „tylko” narzędziem Matki Bożej. By jednak o objawieniach mógł się dowiedzieć cały świat, potrzebna była do tego pieczęć Kościoła. Bez kapłanów objawienia w Lourdes nie miałyby większego znaczenia. Pierwszym był ks. Peyramale, kolejnym bis-

kup Bertrand Seweryn Laurence.

Jak czytamy w opracowaniu o Lourdes: „Biskup Laurence, mąż pełen mądrości Bożej, nie mógł tak wszystkiemu zaraz wierzyć, jak lud prosty. Bóg ludziom prostym, niezdolnym, objawia się niekiedy i oświeca ich umysły nagle, ale ludzie nauki, powoli przez zastanawianie się i badanie przychodzą do uznania prawdy. Jak Tomasz apostoł nie wierzył uczniom i niewiastom i sam chciał oglądać Pana, tak biskup Laurence sam chciał zbadać, dotknąć własnymi rękoma. Umysł jego bardziej skłonny do rzeczy zwyczajnych niż do ideałów, nie dowierzał uniesieniu ludowemu. Wahał się nie tylko w uznaniu cudowności, ale nawet w wyznaczeniu urzędowej komisji do zbadania przedmiotu. Mocno przejęty godnością swego stanowiska i nauki Kościoła, lękał się narażać i kompromitować cześć Najświętszej Panny, jeśli po zbadaniu faktów okazałoby się, że to wszystko tylko dziecięce przywidzenia biednej pasterki, złudzenie dusz prosto wierzących”.

Tok całej sprawie nadały również odwiedziny różnych znanych i tzw. wielkich ludzi – naukowców, lekarzy, inżynierów, dziennikarzy. Rozgłos, jaki zdobyła grota massabielska, sprawił, że biskup Laurence musiał powołać komisję specjalistów (teologów, ekspertów z dziedziny medycyny, fizyki, chemii, geologii) w celu dokładnego zbadania każdego z aspektów sprawy. Badaniom więc nie tylko poddano samą Bernadettę, jej stan zdrowia psychicznego i fizycznego, ale i grotę, wodę ze źródła, doko-



Ks. proboszcz Peyramale



Ks. biskup Bertrand Seweryn Laurence

nujące się cuda uzdrowień. Komisja zaczęła pracę 17 listopada 1858 roku. Wyrok potwierdzający prawdziwość wydarzeń dokonujących się w Lourdes, uznający prawdziwość objawień, został wydany 18 stycznia 1862 roku.

Hosanna Królowi Dawidowemu!



Lourdes jest nie tylko miejscem, w którym odczuwamy macierzyńską opiekę Maryi. Przede wszystkim jest ono szczególnym miejscem, w którym wielbi się Jezusa Chrystusa obecnego w Sakramencie Ołtarza poprzez niezliczone ilości sprawowanych Eucharystii, miejscem wieczystej adoracji i codziennej procesji eucharystycznej.

Procesja eucharystyczna rozpoczyna się każdego dnia o godz. 16, trwa około półtora godziny, kończy się udzieleniem błogosławieństwa chorym. Wyrusza sprzed polowego ołtarza naprzeciwko Groty, po wspólnej adoracji uwielbienia. Najświętszy Sakrament poprzedzają pielgrzymi obecni z różnych stron świata, reprezentując nie tylko stowarzyszenia chorych, ale i osoby prywatne z różnych diecezji. Każda grupa niesie ze sobą swoje sztandary, flagi i feretrony, nadając w ten sposób wydarzeniu niepowtarzalny charakter. Nie ma dwóch takich samych procesji – każda jest inna, jej specyfikę tworzą sami pielgrzymi swoją obecnością wyrażoną ozdobami, strojami i symbolami świadczącymi o swojej przynależności geograficznej. Są więc grupy w kolorowych tradycyjnych strojach afrykańskich, grupy z Indii ubrane w sari, albo grupy mundurowych (żołnierze różnych jednostek, marynarze). Oprócz grup różnych nacji, narodów, są też grupy wiekowe czy stanowe – np. dzieci albo kapłanów chorych i w podeszłym wieku.

Podczas procesji są śpiewane w różnych językach pieśni eucharystyczne, kanony i wezwania



LOURDES

i moment osobistego ofiarowania swojego życia dla dobra Kościoła. W tym też właśnie czasie dokonywały się najczęściej cudowne uzdrowienia.

Każda pielgrzymka w swoim programie ma przewidzianą wspólnotową adorację. W Lourdes są wyznaczone do tego specjalne miejsca. Wielu pielgrzymów od wczesnych godzin rannych aż do późnych godzin wieczornych wędruje, by nawiedzić Najświętszy Sakrament. Młodzież szczególnie można spotkać w wielkim namiocie eucharystycznym, rozbitym nad brzegiem rzeki Gave, po drugiej stronie Grotty, niedaleko miejsca, gdzie chorzy doświadczają kąpiele w wodzie z cudownego źródła. Obok nowej bazyliki św. Bernadetty jest podobna kaplica wieczystej adoracji w kształcie namiotu, w której tabernakulum i miejsce wystawienia są umieszczone w słupie pomalowanym na złoto, co wygląda, jakby znajdowały się w słupie ognistym.

wstawiennicze. Są też momenty ciszy – wtedy z megafonów słychać tylko muzykę kontemplacyjną. Często uświetniają swoim śpiewem i muzyką chóry przybyłe z całego świata. Korowód posuwa się powoli, idąc – w zależności od pogody – albo przed bazylikę różańcową, albo do podziemnej bazyliki Piusa X. Przed Najświętszym Sakramentem kroczą kapłani i biskupi, a za Monstrancją ekipa lekarzy związana z biurem do spraw uzdrowień.

Po dotarciu na miejsce błogosławieństwa kardynał albo biskup niosący Monstrancję bło-

gosławi zgromadzonych chorych i niepełnosprawnych, będących na noszach, wózkach inwalidzkich – przechodząc wśród nich. Wzrok wielu cierpiących jest wtedy utkwiony na Jezusie Chrystusie. Jest to niezwykły moment. To moment zawierzenia się Jemu jako niezawodnej nadziei i przyjęcia Go jako leku nieśmiertelności, który uzdrawia ciało i ducha. Ze świadectw wiemy, że podczas procesji eucharystycznej dla wielu pielgrzymów przybyłych do Lourdes był to moment nie tylko przemiany duchowej, pogodzenia się i zaakceptowania swojego cierpienia, ale



Kościół Lourdes

Prośba Maryi, skierowana do Bernadetty 2 marca 1858 roku - *Idź powiedzieć kapłanom, żeby przyszli tutaj w procesji i zbudowali kaplicę* – została spełniona z nadwyżką. Nie tylko zbudowano w miejscu groty kaplicę, nie tylko zorganizowano procesję, ale w niedługim czasie powstała monumentalna bazylika pw. Niepokalanego Poczęcia, a po niej kolejne okazałe kościoły. Lourdes stało się jednym z największych centrów kultu maryjnego na świecie – maryjnym miastem ukrytym w Pirenejach, gdzie codziennie, nieustannie odprawiana jest Eucharystia i trwają adoracje Chrystusa ukrytego w Najświętszym Sakramencie.



Grota Massabielle

Grota znajduje się w pobliżu bazylik. Jest to najbardziej intymna część sanktuarium, część, która jest głównym celem pielgrzymów przybywających do Lourdes. Wierni przychodzą tu w procesji i powtarzają gesty czynione dawniej przez św. Bernadettę – całują skałę, zapalają świecę, przechodzą w głąb groty, by napić się ze źródła. Przed grotą znajduje się płyta wskazująca miejsce, gdzie klęczała Bernadetta w czasie pierwszego objawienia. Nazwę Massabielle można przetłumaczyć jako stara skała (od *masse vieille*).

Kaplica Groty

4 kwietnia 1864 roku wyruszyła pierwsza procesja z Lourdes do groty. Wtedy też została poświęcona słynna figura Matki Bożej, która tam się znajduje. Natomiast dwa lata później konsekrowano samą kaplicę cudownej groty, wtedy też odprawiono tam pierwszą Mszę św. Kaplicę zaprojektował H. Duran. Ma ona trzy nawy, przy absydzie cztery małe kaplice. Nad ołtarzem znajduje się rzeźba Madonny z Dzieciątkiem wykonana przez J. Fabischa. Kaplica Groty, w której św. Bernadetta spotykała się z Niepokalaną, stanowi niejako kryptę wznoszącej się ponad nią Górnej Bazyliki pw. Niepokalanego Poczęcia.

Bazylika Niepokalanego Poczęcia

Została poświęcona w 1871 roku. Jej architektem jest H. Duran. Jest to neogotycki kościół z charakterystyczną strzelistą dzwonnica o wysokości 70 m. Dzwony wybijają godziny i kwadranse w rytm pieśni *Inviolata* i *Ave Maria*. Bazylika posiada wewnątrz mnóstwo kaplic – te z absydy dedykowane są Matce Bożej (MB Różańcowej, MB Zwycięskiej, MB z Góry Karmel, MB z La Salette oraz MB z Pontmain), natomiast boczne upamiętniają świętych odznaczających się szczególnym kultem maryjnym. Witraże chóru i nawy przedstawiają historię życia Maryi, a witraże kaplic opowiadają historię Bernadetty.



Bazylika Różańca

Znajduje się poniżej Bazyliki Niepokalanego Poczęcia, u podnóża groty Massabieile. Ta neobizantyjska budowla powstała w latach 1881-1889. Jej architektem jest L. Hardy. Poświęcona została w 1901 roku. Kościół ten posiada trzy kaplice – MB z Guadalupe, kaplicę poświęconą św. Bernadecie oraz tę dedykowaną św. Paschalisowi Baylonowi (patronowi kongresów eucharystycznych). Przy przedsionku bazyliki stoją posągi św. Piotra i Pawła, natomiast nad samym wejściem widnieje rzeźba Matki Bożej wręczającej różaniec św. Dominikowi. Bazylika Różańca może pomieścić 1500 osób.



Podziemny kościół św. Piusa X

Jest to nowoczesny kościół zaprojektowany przez P. Vago. Jego powierzchnia ma kształt elipsy o powierzchni 12 tysięcy metrów kwadratowych. Świątynia posiada dwa ołtarze – jeden z nich znajduje się w samym środku. Są tam też dwie kaplice – jedna jest poświęcona św. Teresie od Dzieciątka Jezus, druga, zwana *Pax Christi*, jest votum pamięci wszystkich zabitych w czasie I Wojny Światowej. Bazylika została konsekrowana w 1958 roku przez kard. G. Roncalli, późniejszego papieża Jana XXIII.



Kościół św. Bernadetty

Świątynia ta wznosi się na prawym brzegu rzeki Gave. Jest to miejsce ostatniego objawienia. Tutaj przyszła św. Bernadetta, gdy policja zamknęła dostęp do groty. Kościół ten jest niskim, nowoczesnym budynkiem. Może się tu pomieścić 5 tysięcy wiernych.





Ks. Janusz Malski

5 lat Domu

„Dzieło Cichych Pracowników Krzyża jest jeszcze pozornie niewielkie, ale jest bardzo mocne i będzie coraz mocniejsze, bo jest zakorzenione w tajemnicy zbawienia, w tajemnicy krzyża”. Te słowa wypowiedział w swojej homilii abp Józef Michalik (Przewodniczący Komisji Episkopatu) podczas poświęcenia Domu „Uzdrowienie chorych” im. Jana Pawła II – 16 czerwca 2003 roku.

Mija 5 lat od tego wydarzenia, kiedy w diecezji zielonogórsko-gorzowskiej świętowaliśmy tysiąclecie śmierci pierwszych polskich męczenników, wśród których Benedykt i Jan pochodzili z Włoch – z kraju, gdzie są korzenie całego dzieła założonego przez prałata L. Novarese. Z biegiem czasu odkrywamy, że to nie przypadek, ale Opatrzność Boża wskazała miejsce na to centrum, które ma głosić przesłanie płynące z krzyża, a które jest bardzo potrzebne współczesnemu światu zatracającemu obecność Boga. Nie oczekiwaliśmy, że nasz Dom stanie się ośrodkiem promieniującym na środowiska powiązane z tajemnicą cierpienia już nie tylko w naszej ojczyźnie, ale i też na Wschodzie. W ciągu tego czasu wyłoniła się podstawowa działalność, która wyraża się poprzez turnusy rekolekcyjno-rehabilitacyjne. W tym roku jest ich 14. Stworzyły one przestrzeń, aby móc nie tylko wspierać duchowo i formować do zaangażo-

wanego apostołstwa także osoby niepełnosprawne, chore i cierpiące, ale by mieć również możliwość wspierania w procesie uzdrawiania duchowego i cielesnego dzięki coraz bardziej rozbudowanej bazie rehabilitacyjnej. Z wielką radością widzimy powracające osoby, które przyjeżdżają do piastowskiego Głogowa nie dlatego, że znajdują tu piękne jeziora, szum morza czy piękne widoki szczytów gór, ale by powrócić tu jako do swojego drugiego domu.

Przyjeżdżają tutaj osoby z całej Polski – indywidualnie, ale także jako zorganizowane grupy Centrum Ochootników Cierpienia z różnych diecezji. I to jest naszą największą radością, że charyzmat prałata Novarese znalazł odpowiedź w sercach Polaków, co wskazuje na jego uniwersalny wymiar.

W Domu naszym odbyły się spotkania o charakterze ogólnopolskim – spotkanie duszpasterzy osób niepełnosprawnych, kapelanów służby zdrowia, rekolekcje



dyrektorów diecezjalnych Caritas, dla odpowiedzialnych za powołania w Polsce, różnego rodzaju konferencje naukowe (o języku katechezy, o tożsamości religijnej, o ojcostwie). Szczególnymi rekolekcjami były te dla osób pogrążonych w żałobie, dla małżeństw niesakramentalnych, amazonek (kobiet po mastektomii). Odbywały tu się również rekolekcje kapłańskie, dla nauczycieli, dla członków grup Caritas. Chętnie przyjeżdżają grupy neokatechumenalne na swoje regionalne konwencje.

Chcemy przy tej okazji podziękować urzędom, organizacjom i fundacjom takim, jak: Urząd Marszałkowski we Wrocławiu, PFRON w Warszawie oraz oddział we Wrocławiu, Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska, Fundacja Ekofundusz, Zarząd KGHM S.A., Fundacja Polska Miedź, Zakłady REMY, Przedsiębiorstwo BrukArt. Dziękujemy też indywidualnym ofiarodawcom za dary materialne, ale szczególnie za dar modlitwy i cierpienia.

Ważną działalnością Domu jest wspieranie duchowe, aposto-

skie, formacyjne, bo przecież tu mieści się siedziba naszej redakcji, gdzie przygotowujemy czasopismo „Kotwica” oraz inne materiały formacyjne.

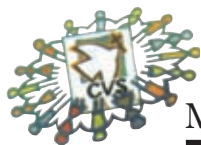
Mieszkańcy regionu głogowskiego dotknięci niepełnosprawnością (wśród nich są także dzieci) mogą korzystać z rehabilitacji, którą prowadzi dobrze wykwalifikowany zespół terapeutów przy pomocy profesjonalnego sprzętu.

Wspólnota Cichych Pracowników Krzyża realizuje swoją misję dzięki pomocy i zaangażowaniu pracowników, którzy poświęcają się, by atmosfera w Domu była rodzinna. Cieszymy się, że powiększa się krąg wolontariuszy pochodzących z Głogowa i nie tylko, którzy wspierają pracę siostr w domowych obowiązkach, ale przede wszystkim chcą być blisko niepełnosprawnych, którzy przyjeżdżają na turnusy i rekolekcje.

Słowa Księdza Arcybiskupa niech będą dla nas zachętą, a zarazem wyzwaniem, by dzieło Niepokalanej coraz bardziej się rozwijało. Jak mówił prał. Novarese, Niepokalana jest nie tylko patronką, ale i założycielką naszych wspólnot, bo Jej słowa i przesłania z Lourdes i Fatimy stały się programem całego dzieła. Rozwój naszego Domu jest odpowiedzią na Jej wezwania i prośby. Znakiem tego rozwoju będzie wzrost liczby chorych, cierpiących, niepełnosprawnych zaangażowanych w nasz apostołat, działających na rzecz dowartościowania cierpienia.

Dom odwiedzili m.in.: Marszałek Sejmu Marek Jurek, Kardynał Henryk Gulbinowicz, Kardynał Jaworski Metropolita Lwowski, Anna Dymna, Jan Nowicki, Tadeusz Chudecki, Magda Buczek, Wanda Półtawska.





Jan Polański

CVS Diecezji Bydgoskiej zatwierdzone



11 lutego 2008 roku, w Światowy Dzień Chorych bydgoska wspólnota Centrum Ochołników Cierpienia została oficjalnie zatwierdzona dekretem biskupim. Uroczysta Msza św., podczas której nasz Biskup Ordynariusz Jan Tyrawa odczytał dekret, odbyła się w kaplicy Szpitala Wojewódzkiego im. Dr. Biziela w Bydgoszczy. Asystentem diecezjalnym został mianowany ks. Leszek Chudziński – wieloletni kapelan szpitalny, duszpasterz chorych i niepełnosprawnych naszej diecezji.

W tej kaplicy od dwóch lat, regularnie raz w miesiącu, spotykają się członkowie Centrum na wspólnej Eucharystii, modlitwach. Tam też są omawiane wszelkie sprawy organizacyjne. Jest to niezwykła kaplica – tu znajdują się dwa relikwiarze – jeden z relikwiami św. Ojca Pio, drugi z relikwiami bł. Marii Karłowskiej (ufundowany przez Centrum naszej diecezji).

Droga starań o wydanie tego dekretu nie była łatwa, dlatego ten dzień jest dla nas wielkim osiągnięciem i ogromną radością. Bydgoskie Centrum Ochołników Cierpienia posiada swoje komórki w trzech parafiach diecezji oraz w domach pomocy społecznej. Mamy wśród grup również grupę młodzieży. Staramy się cały czas rozwijać nasz apostołat

– niedawno pojechaliśmy do sąsiedniej diecezji (gnieźnieńskiej) z przedstawieniem „Mój Chrystus Połamany”. Największą jednak radością jest dla nas cotygodniowe spotkanie z chorymi z zakładu opiekuńczo-pielęgniacyjnego w Bydgoskiej Smu-



kale, które gromadzi ok. 40 chorych. W każdy czwartek modlimy się tam z nimi, udzielamy im komunii świętej, a w każdą sobotę nasi wolontariusze przedstawiają projekcje filmowe na dużym ekranie. Bardzo też angażujemy się w organizowanie wyjazdów na turnusy rekolekcyjno-rehabilitacyjne do Głogowa.



Izabela Rutkowska

21 maja 2008

Obudzić serca

Dom „Uzdrowienie chorych” odwiedziły dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 3 im. Noblistów Polskich, by przekazać na rzecz tutejszej rehabilitacji 500 złotych. Przyprowadziła je katechetka Teresa Balicka, która jest pomysłodawczynią dziecięcej akcji pomocy. Parafia, do której przynależy SP nr 3, jest pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego. Jak tłumaczy pani katechetka, to właśnie ten tytuł stał się inspiracją do zaangażowania uczniów w dzieło pomocy chorym i biednym dzieciom. Formy jego realizacji są różne – np. przed Bożym Narodzeniem dzieci robią ozdoby choinkowe, które potem stanowią coś w rodzaju cegiełki, organizują też dyskoteki, na które trzeba się „wkupić” jakimś dobrowolnym datkiem. Akcja trwa już dłuższy czas, zbierane pieniądze są przeznaczone między innymi na zabawki i słodczyce, którymi uczniowie p. Bali-

ckiej obdzielają dzieci przebywające w szpitalu, w domu samotnej matki, w świetlicy terapeutycznej. Podarunki uczniów z SP nr 3 wędrują również na Ukrainę i do Afryki. Ich praca wspiera też centra rehabilitacyjne – uczniowie chcą mieć bowiem swój udział w zakupie sprzętu medycznego, tak bardzo potrzebnego chorym i niepełnosprawnym.

Jak mówi Teresa Balicka: „**Tu nie chodzi o nasz rozgłos. Jeśli idziemy z informacją o naszej działalności do gazet, to tylko po to, by poruszyć czyjeś serce, serce kogoś, kto ma większe możliwości niż my, by zobaczył, że skoro dzieci umieją pomóc, to tym bardziej on. Czasem mała akcja może podsunąć pomysł wielkim ludziom.**”



ks. Janusz Malski

U Matki Bożej Ognistej w Brzozowie

Pod koniec maja do Brzozowa (diecezja przemyska) został zaproszony ks. Janusz Malski ze wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża, by wygłosić tam kazania podczas szczególnego triduum. Było to triduum przygotowujące do corocznego odpustu związanego z 350-letnią obecnością obrazu Matki Bożej Pocieszenia zwanej Ognistą.

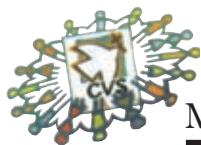
W tym roku przypada 150. rocznica koronacji tegoż obrazu. Tytuł Matki Bożej stał się okazją do przywołania Encykliki Benedykta XVI o nadziei, tych ważnych słów mówiących o tym, że Bóg jest

obecny w każdym ludzkim cierpieniu. Bóg, który choć sam nie może cierpieć, z miłości do człowieka stał się człowiekiem, by móc z nim współcierpieć. Spotkanie to stało się też okazją, aby w tej parafii, dzięki życzliwości proboszcza ks. Franciszka Rząsy, bardzo wrażliwego na potrzeby innych, ukazać charyzmat dowartościowania cierpienia, poświadczony nam przez Sługę Bożego prał. Luigiego Novarese.

Na tych pięknych podkarpackich terenach znajdują się różne instytucje, które opiekują się chorymi i niepełnosprawnymi. Jest tam m.in.:

pięknie prowadzony przez siostry służebniczki dębickie dom dla dzieci z głębokim upośledzeniem, szpital wyspecjalizowany w leczeniu chorób nowotworowych, gdzie 400 chorych otoczonych jest opieką medyczną, dom opieki społecznej, w których gości 100 osób i to też z upośledzeniem psychicznym.

Radosnym i wzruszającym widokiem była obecność dzieci pierwszokomunijnych, wśród których były też i dzieci niepełnosprawne, które aktywnie uczestniczyły w białym tygodniu. To świadczy o dojrzałości tej wspólnoty parafialnej.



Ks. Janusz Malski

17 maja 2008

Majówka

Cisi Pracownicy Krzyża wraz z głogowskimi redemptorystami zorganizowali majówkę – sobotnie spotkanie modlitewno-rekreacyjne. Wszystko rozpoczęło się Mszą św., której przewodniczył o. Jan Steliga. Kazanie wygłosił ks. Janusz Malski, który przekazał zgromadzonym orędzie nadziei, o której ostatnio tak wiele mówi nasz papież Bene-

dykt XVI. Eucharystię uświetnił chór Uniwersytetu III wieku pod dyrekcją Barbary Walendzik. Po Mszy św. zaczęło się pogodne spotkanie przy grillu i cieście. Na majówkę przybyli uczestnicy turnusu rekolekcyjno-rehabilitacyjnego, niepełnosprawni z Głogowa i okolic oraz ci, którzy działają w różnych stowarzyszeniach na rzecz niepeł-

nosprawnych. Podczas wspólnego świętowania swoje wiersze o Janie Pawle II zaprezentował jeden z najmłodszych uczestników – Krzysztof Krupa. Całość poprowadził Roman Włodarczyk z Radia Plus. Majówka w ogrodach ojców redemptorystów mogła się odbyć dzięki dofinansowaniu z funduszu PFRON i PCPR Głogów.



Grażyna Laudańska

30 kwietnia 2008

Ostatni turnus ks. Stanisława Rzęsy

30 IV 2008 roku zasnął na zawsze podczas rekolekcji w Głogowie ks. Stanisław Rzęsa. W ostatnim czasie szczególnie związał się z Duszpasterstwem Chorych i Niepełnosprawnych Archidiecezji Gdańskiej. Sam doświadczony cierpieniem doskonale rozumiał innych cierpiących. Przemierzył z nami pielgrzymie szlaki w kraju i Europie.

Przyjeżdżał prowadzić rekolekcje i głosić piękne Słowo Boże. Był dla nas jak Ojciec-zawsze miał dla każdego dobre słowo, ciepły uśmiech i czas. Dziękujemy Bogu za te lata wspólnie przeżyte, za te „wszystkie nasze codzienne sprawy”. Będzie nam Go brakowało, ale na zawsze zostanie w naszej pamięci jako człowiek wielkiego serca i prawdziwy Przyja-

ciel. Wierzmy, że Jego duch będzie zawsze tam, gdzie my. Osiemnastoosobowa delegacja z naszego Stowarzyszenia odprowadziła swojego Przyjaciela na miejsce wiecznego spoczynku przy Kościele w Łętowni.



Maria Biernat

Zupełnie inny turnus

27 kwietnia przybyła do Głogowa na zaplanowane wczasorekolekcje 117-osobowa grupa członków Stowarzyszenia Centrum Ochotników Cierpienia Archidiecezji Gdańskiej. Były to osoby niepełnosprawne, ich opiekunowie, wśród których znalazło się 17 kleryków Gdańskiego Seminarium Duchownego w Oliwie.

Już sama podróż była nietypowa – po raz pierwszy zamiast autokarami jechaliśmy pociągiem z Gdyni do Zielonej Góry, a dalej autobusami do Głogowa. Na samą wiadomość o innym środku komunikacji uczestnicy reagowali różnie: od niepewności, wątpliwości do pełnego zadowolenia. Trzeba było pokonać wiele barier, ale sprawna organizacja i zaangażowani wolontariusze dokonywali cudów, aby wszyscy bezpiecznie znaleźli się w przedziałach i mieli zapewnione dobre warunki. Wśród osób podróżujących znalazły się takie, które jeszcze nie jechały pociągiem.

Z radością wracaliśmy po raz kolejny do Domu „Uzdrowienie Chorych”, gdzie zawsze czekano na nas z radością. Wiedzieliśmy, że na miejscu spotkamy znanych nam już księży: ks. Stanisława Rzęsę, który wiele razy prowadził rekolekcje i ks. Karola Wacholza, który miał być naszym przewodnikiem duchowym przez dwa tygodnie.

Na program naszego pobytu składały się ćwiczenia duchowe, rehabilitacja ciała i obowiązkowa rekreacja. Dzień zaczynaliśmy wspólną modlitwą (Jutrznia lub Godzinki), później śniadanie i do obiadu zabiegi lecznicze w doskonale wyposażonych salach pod opieką

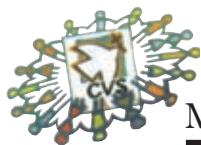
wykwalifikowanych rehabilitantek.

Koronka do Miłosierdzia Bożego i różaniec odmawiane były w kaplicy, natomiast nabożeństwo majowe z procesją i śpiewem – na placu przed kolegiatą. Codziennie była też Msza św. To wszystko bardzo nas wzbogacało duchowo. Nauki rekolekcyjne głosił ks. Karol ze Zgromadzenia Świętej Rodziny z Górki Klasztornej. Już w pierwszej homilii skierował do nas mocne słowa: „Bóg was kocha i potrzebuje! Napełnijcie się kamieniem swoimi słabościami, cierpieniem, udręczeniem, Bóg przemieni je w dobro, w miłość”.

Gdy już zadomowiliśmy się i wydawało się, że wszystko jest wiadome i zaplanowane, okazało się, że Pan Bóg ma swoje plany wobec nas i żeśle trudne do przyjęcia doświadczenie.

Rano 30 kwietnia z wielkim niedowierzaniem i bólem przyjęliśmy wiadomość o śmierci ks. Stanisława, naszego przyjaciela i wiernego towarzysza wielu pielgrzymek. Tego samego dnia o godz. 13 odmówiliśmy w kaplicy różaniec, a wieczorem uczestniczyliśmy we Mszy św. w intencji zmarłego księdza. Złożone przed ołtarzem przedmioty towarzyszące nieustannie kapłanowi: biret, stuła, brewiarz, kielich – i puste miejsce przy ołtarzu uzmysłowiły nam tę smutną prawdę, z którą trudno było się pogodzić. Wielkim wsparciem były słowa ks. Karola zawierające pocieszenie i niosące ulgę w ogromnym bólu: „Wypełniło się życie ks. Stanisława, a my dostąpiliśmy ogromnej łaski uczestniczenia w ostatniej odprawionej przez Niego wczoraj wieczorem Mszy. Odszedł





spełniony do końca na swej kapłańskiej drodze, służąc wszystkim potrzebującym”.

Ks. Stanisław Rząsa został pochowany w swoich rodzinnych stronach, na ziemi sandomierskiej. W pogrzebie wzięła udział delegacja Stowarzyszenia COC. Mszy pogrzebowej przewodniczył ordynariusz diecezji sandomierskiej biskup Andrzej Dzięga. Powiedział: Najwyższy Kapłan przyszedł po swego służę, bo wypełnił się czas i skończyła się służba ludziom na ziemi i trzeba wszystko oddać Bogu”. Wiele ciepłych i serdecznych słów usłyszeli zgromadzeni w kościele od przyjaciół, kolegów z seminarium i tych, którzy osobiście napotkali na swej drodze śp. ks. Stanisława, który służył cicho i cicho odszedł. Ostatnie lata, od 2003 roku, związał z Gdańskiem i środowiskiem osób chorych i niepełnosprawnych. Służył jako rekolekcjonista na turnusach, najpierw w Sobieszewie, później w Głogowie. Pielgrzymował do Lourdes, Wilna, Fatimy. Zawsze był gotowy do pomocy i opieki jako przewodnik duchowy grupy pielgrzymów. Wspaniały spowiednik i przyjaciel znalazł swoje miejsce w Centrum Ochotników Cierpienia.

Drugi tydzień wczasorekolekcji

przyniósł kolejne zmiany. Do seminarium wrócili usługujący chorym klerycy i wymieniła się kadra wolontariuszy. Po raz pierwszy w tej trudnej roli wystąpiła 8-osobowa grupa więźniów z zakładu karnego w Głogowie. Zostali odpowiednio przeszkoleni i przygotowani, mimo to bali się kontaktu z osobą niepełnosprawną i z obawą stanęli przed czekającym ich zadaniem. Zostali jednak serdecznie przyjęci przez całą społeczność i zdali swój chyba najważniejszy egzamin w życiu. Byli gotowi służyć przez całą dobę, słuchali uwag i wskazówek i okazali się bardzo pojętnymi uczniami. Wizyty kapelana więziennego, komendanta więzienia pomagały na bieżąco śledzić zachowania i postępy całej grupy. Na zakończenie turnusu wysłuchali wielu podziękowań za swoją pomoc i obecność, a sami nie kryli radości z tego, że mogli tu być i służyć potrzebującym.

Uczestnicy wczasorekolekcji wracali do Gdańska bogatsi o kolejne doświadczenia. Wydarzenia, których byli świadkami, ukazały oczywistą prawdę, że to Bóg jest sprawcą wszystkiego, a człowiek każdego dnia powinien być przygotowany na spotkanie z Nim i dziękować za każdy podarowany dzień.



Biskup Paweł Socha

Ks. Biskup Paweł Socha urodził się 10 stycznia 1935 r. w Wojsławicach, pod Radomiem, w diecezji sandomierskiej (obecnie radomskiej). Świecenia kapłańskie otrzymał w kościele Księża Misjonarzy w Krakowie na Stradomiu z rąk abpa Eugeniusza Baziaka 22 maja 1958 roku. W latach 1958-59 był wikariuszem w Żaganiu, a następnie w latach 1959-62 studiował na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim na Wydziale Teologicznym. Od 1962 r. pracował w Seminarium Duchownym w Gościkowie-Paradyżu jako wykładowca teologii fundamentalnej, teologii dogmatycznej, religioznawstwa i ekumenizmu. 16 listopada 1973 r. Ojciec Święty Paweł VI mianował go biskupem pomocniczym bpa Wilhelma Pluty (tyt. Tunigaba). Świecenia biskupie otrzymał w katedrze gorzowskiej z rąk kard. Karola Wojtyły 26 grudnia 1973 r. Jego zawołanie biskupie brzmi: „Facere veritatem in caritate”.

Wspomina ks. Janusz Malski – Krajowy Moderator Cichych Pracowników Krzyża:

Ks. bp Paweł Socha jest dla wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża bardzo bliski. Jego postać wiąże się z życiem głogowskiego domu już u samych początków działalności dzieł założonych przez Sługę Bożego prałata L. Novarese w Polsce. Spotkałem się z Księdzem Biskupem już jako kleryk paradyjskiego seminarium w latach 1978-81. Po wyjeździe do Włoch ponowny kontakt został nawiązany, kiedy w latach 1986-91 polscy księża seniorzy pielgrzymowali w ramach Maryjnej Ligi Kapłanów do Lour-

des, wyruszając białym pociągami z Rzymu. Bp Paweł Socha pełnił wówczas funkcję Przewodniczącego Komisji Episkopatu Polski ds. Kleru. Dzięki jego zaangażowaniu kilkuset kapłanów mogło w tamtych niełatwych czasach przybyć do Lourdes i spotkać się z Janem Pawłem II. Życzliwość i otwarcie sprawiły, że bp Socha poparł zaproszenie ks. prał. R. Dobrołowicza skierowane do s. Elviry (współzałożycielki), by w Polsce mógł powstać pierwszy dom naszej wspólnoty. Uczestniczył czynnie w inicjatywach tworzącego się w Polsce Centrum Ochotników Cierpienia. Brał udział w Międzynarodowym Kongresie zorganizowanym przez Maryjną Ligę Kapłanów w Mariazell w Austrii. Uczestniczył też w nadaniu naszej ulicy imienia Ks. Prał. L. Novarese. Dokonał poświęcenia kaplicy naszego Domu.

Dziękujemy w imieniu całej wspólnoty i przełożonych z Włoch za wszelkie dobro uczynione i dar modlitwy w naszych intencjach.

Biskup Zielonogórsko-Gorzowski Stefan Regmunt w słowie przed jubileuszem 50-lecia kapłaństwa bpa Pawła Sochy:

W tym roku przypadnie w grudniu 35 lat od chwili, kiedy Czcigodny Jubilat przyjął w katedrze gorzowskiej święcenia biskupie z rąk kard. Karola Wojtyły. Dziś, w roku jubileuszu możemy powiedzieć: ktoś zdoła zliczyć odprawione przez Jubilata Msze święte, wygłoszone kazania, homilie i wykłady, przeprowadzone wizytacje, udział w uroczystościach diecezjalnych, parafialnych, seminaryjnych, zakonnych; rozmowy księdza biskupa z kapłanami, kle-



rykami i wiernymi świeckimi? Któż zdoła ogarnąć te wszystkie dzieła, podjęte i pełnione w dużej mierze na naszych oczach na chwałę Bożą i pożytek ludzi, które wyrosły i rozkwitły za czasów pasterzowania ks. bpa Pawła Sochy? Nie sposób tego objąć i zliczyć. Dlatego chcemy to wszystko złożyć w naszym dziękczynieniu przed Bogiem i włączyć w ofiarę Jezusa Chrystusa.





Cisi Pracownicy Krzyża wraz ze Stowarzyszeniem Centrum Ochoćników Cierpienia Archidiecezji Gdańskiej życzą nowemu Arcybiskupowi wielu łask i wsparcia Bożego w nowej posłudze pasterskiej. Zapewniają o modlitwie i współpracy w dziele głoszenia ewangelii cierpienia jako uczniowie Chrystusa szczególnie przez Niego umiłowani. Cieszymy się, że Ksiądz Arcybiskup miał okazję poznać za życia założyciela Służby Bożego Prał. Luigiego Novarese.

Nowy Pasterz Gdańska

Jak dowiadujemy się z Katolickiej Agencji Informacyjnej:

Sławoj Leszek Głódź urodził się 13 sierpnia 1945 r. w Bobrowce w archidiecezji białostockiej. W 1964 r. rozpoczął studia w białostockim Seminarium Duchownym, skąd w trzecim roku nauki powołano go na dwa lata do wojska. Świecenia kapłańskie otrzymał 14 czerwca 1970 r. z rąk bp. Henryka Gulbinowicza, potem pracował duszpastersko w Szudziałowie na Białostocczyźnie i wśród Polonii w Paryżu, gdzie studiował na Wydziale Prawa Kanonicznego tamtejszego Instytutu Katolickiego. Przez dwa lata kontynuował studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, po czym wyjechał do Rzymu, gdzie doktoryzował się w Papieskim Instytucie Wschodnim w zakresie wschodniego prawa kanonicznego. W 1980 r. był pracownikiem nadzwyczajnego Synodu Biskupów w Rzymie, potem pracował

w Kurii Arcybiskupiej i Sądzie Arcybiskupim w Białymstoku, był też dyrektorem studium katechetycznego i kapelanem „Solidarności” regionu Białystok. W 1981 r. rozpoczął pracę w Watykanie, w Kongregacji Kościołów Wschodnich. Po przywróceniu 21 stycznia 1991 r. ordynariatu polowego w Polsce, ks. prałat Głódź został mianowany przez Ojca Świętego biskupem polowym Wojska Polskiego, z siedzibą tytularną w Bettonie we Włoszech. 23 lutego tegoż roku w bazylice jasnogórskiej przyjął święcenia biskupie z rąk kard. Józefa Glempa. Jako biskup polowy przewodniczył też w katedrze uroczystościom pogrzebowym m.in. płk. Ryszarda Kuklińskiego, żołnierzy poległych w Iraku oraz obrońców Warszawy z II wojny światowej – m.in. gen. Waleriana Czumy. Na Monte Cassino przewodniczył uroczystościom w 60. rocznicę bitwy.

Nella Gołąb

Pielgrzymki za powołanych

10 maja 2008 roku miała miejsce Ogólnopolska Pielgrzymka Rodzin Osób Powołanych na Jasną Górę, by tam dziękować za dar powołania dla swoich dzieci, krewnych oraz by modlić się o nowe powołania do kapłaństwa i stanu konsekrowanego. Pielgrzymów powitał ks. bp Wojciech Polak, Delegat Episkopatu Polski ds. Powołań. O godz. 11 odbyła się uroczysta Msza św., której głównym celebrazem i kaznodzieją był biskup ełcki Jerzy Mazur. Po

południu natomiast pielgrzymi mieli okazję wysłuchać specjalnej konferencji przygotowanej przez ks. dr Wojciecha Kalinowskiego oraz odprawić nabożeństwo majowe.

Podobną inicjatywę podjęła diecezja zielonogórsko-gorzowska, która w dniach 23-25 maja zorganizowała pieszą pielgrzymkę z Zielonej Góry do sanktuarium w Rokietnie. Celem tej pielgrzymki była modlitwa o powołania i za powołanych. Uczestniczyło w niej ponad 260

osób. To znak, że wiernym zależy na osobach konsekrowanych i na nowych powołaniach – pierwszy raz grupa pielgrzymów była aż tak liczna. Odpowiedzialnym za tę inicjatywę i prowadzącym całą grupę był ks. Robert Tomalka. Razem ze świeckimi szło 5 sióstr zakonnych, do których w Paradyżu dołączyli klerycy tamtejszego Seminarium Duchownego.

Dzięki materiałom Jadwigi Paligi

Wystawa PracujeMY

W poprzednim numerze Kotwicy pisaliśmy o wystawie Chrisa Niedenthala „Listy do syna”. Nie jest to jednak jego jedyna wystawa pokazująca ludzi niepełnosprawnych. Kolejna, jaką zrobił urodzony w Londynie polski fotoreporter, przedstawia niepełnosprawnych w pracy. Prezentowane fotografie pokazują zarówno portrety tych osób, jak i sytuacje związane z ich zatrudnieniem. Jak czytamy w albumie opowiadającym o wystawie: „Mitem jest przekonanie, że osoby z niepełnosprawnością intelektualną nie potrafią pracować. Po pierwsze – ponieważ jakoby nie są w stanie niczego się nauczyć, po drugie – bo

podobno nie potrafią być odpowiedzialne. Fakty mają siłę obalającą mity. Chris Niedenthal, fotografując osoby z niepełnosprawnością intelektualną w sytuacjach pracy, nie tylko udokumentował fakty. Zrobił coś więcej – pokazał żywych ludzi, ich twarze, pokazał pełne osoby, dla których praca jest wartością, określa ich, nadaje sens ich życiu”.

W albumie pokazującym prace Niedenthala można przeczytać fragmenty świadectw portretowanych osób. Piszą między innymi: *Gdyby nie praca, człowiek nie wiedziałby, że jest czas wolny. Jeśli człowiek nie pracuje i nie ma swoich pieniędzy, to – nikt się z nim nie liczy, nie może*

o niczym decydować, zawsze od kogoś zależy. Jest jak dziecko. Ten, kto pracuje, jest szanowany. W pracy robi się rzeczy potrzebne innym.

Wystawa została zorganizowana z okazji Dnia Godności Osoby z Niepełnosprawnością Intelektualną przez Polskie Stowarzyszenie na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym. Dzięki kołu tego stowarzyszenia działającego w Głogowie można ją zobaczyć na placu przed Urzędem Miasta w Głogowie przez cały maj. Wernisaż odbył się 6 maja br. W Galerii Edukacji Twórczej MOK wraz z wernisażem wystawy prac uczestników Warsztatów Terapii Zajęciowej „Arka”.





Konferencja PFRON



28 maja w Warszawie, w Centrum Partnerstwa Społecznego „Dialog” Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, przy ulicy Limanowskiego odbyła się, pod patronatem Pełnomocnika Rządu ds. Osób Niepełnosprawnych Jarosława Dudy, międzynarodowa konferencja na temat: „Dostęp osób niepełnosprawnych do obiektów sportowych ze szczególnym uwzględnieniem przygotowań do EURO 2012”.

W konferencji uczestniczyli przedstawiciele państw zaangażowanych w przygotowanie wielkich imprez sportowych w najbliższym czasie. Ks. Jochen Dohn (Rzecznik Osób Niepełnosprawnych Klubu Ligi Federalnej Schalke 04) podzielił się doświadczeniami z przygotowań obiektów sportowych pod kątem osób niepełnosprawnych podczas ostatnich Mistrzostw Świata w Niemczech. Pani Jane Cordell z Ambasady Zjed-

nionego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej podzieliła się przygotowaniem obiektów olimpijskich LONDYN 2012, informując, że paraolimpiada dla osób niepełnosprawnych będzie w tym samym czasie, co igrzyska. Goście z Ukrainy, reprezentowani przez Jarosława Chrybalskiego (Członka Rady Narodowego Zgromadzenia Inwalidów Ukrainy Kijów), mówili o zapewnieniu osobom niepełnosprawnym udziału w imprezach sportowych EURO 2012. Wśród kilkudziesięciu uczestników zaproszonych na konferencję był obecny Moderator Krajowy Cichych Pracowników Krzyża ks. Janusz Malski. Na koniec spotkania została ogłoszona rezolucja na temat: „Dostępność obiektów sportowych”.

Wszyscy mogliśmy doświadczyć, jak bardzo potrzebne są takie spotkania, by mogła dokonywać się pełna integracja wszystkich obywateli



w życiu społecznym (również kulturalnym i sportowym). Jest ona ściśle uzależniona od swobodnego i łatwego dostępu osób niepełnosprawnych do wszelkich obiektów sportowo-rekreacyjnych. O tym, jak wiele jest jeszcze do zrobienia w tym obszarze, powiedział sam fakt związany z wybranym na tę konferencję miejscem – odbywała się ona na pierwszym piętrze budynku, który był pozbawiony windy. Należy dodać, że był to budynek ministerstwa, które troszczy się o niepełnosprawnych, a spotkanie przygotowywał Państwowy Fundusz Osób Niepełnosprawnych.

Statua Jana Pawła II w Lourdes

Przez cały rok, w którym obchodzimy 150. rocznicę objawień w Lourdes, trwa Europejska Pielgrzymka. Czas wizyty Polaków został zaplanowany na dni: 7-11 maja 2008 roku. Wtedy też poświęcono statuetkę Sługi Bożego Jana Pawła II – dzieło polskiego rzeźbiarza z Krakowa Czesława Dźwigaja. Rzeźbiarz ten jest szczególnie związany z Domem „Uzdrowienie chorych” im. Jana Pawła II w Głogowie. Postać Chrystusa wiszącego na krzyżu nad

głównym ołtarzem, płaskorzeźba Ostatniej Wieczerzy zdobiąca ołtarz, tabernakulum w kształcie serca oraz znajdująca się pod nim płaskorzeźba baranka z księgą – to wszystko powstało w pracowni rzeźbiarskiej prof. Czesława Dźwigaja. Ciekawym zbiegiem okoliczności jest fakt, iż pierwszym Polakiem, który osobiście spotkał św. Bernadettę, był również rzeźbiarz – Józef Hugo Fabisch. Jak pisze ks. Krystian Gawron, wiceprez PMK we Francji: „Przez

wiele pokoleń Polacy starali się o to, aby mieć „swój kąt” w samym Lourdes. Dopiero jednak za rektoratu ks. inf. Stanisława Jeża Polonia zdobyła własny, bardzo piękny ośrodek „Bellevue”. (...) Obsługują go siostry nazaretanki. W roku 1988 Lourdes i Częstochowa nawiązały relacje na poziomie miasta, sanktuarium i diecezji. Stały się miastami bliźniaczymi. Lourdes stało się w ten sposób jeszcze bliższe Polsce i Polakom”.

Łagiewniki

Hasłem V Ogólnopolskiej Pielgrzymki Osób Niepełnosprawnych do Łagiewnik, tego światowego centrum kultu miłosierdzia Bożego były słowa: *Czerpmy siłę ze źródeł miłosierdzia*. Idea pielgrzymki zrodziła się w 2002 roku po I Ogólnopolskiej Pielgrzymce Niepełnosprawnych do Lourdes, która wyruszyła tam specjalnym pociągiem w czasie wizyty Jana Pawła II w Krakowie. Zorganizowało ją wtedy duszpasterstwo osób niepełnosprawnych, nad którym miał pieczę bp Stefan Regmunt, przy współudziale Caritas Polska. Inicjatorzy tamtego przedsięwzięcia, jak i sami pielgrzymi wyrazili wielkie pragnienie, by organizować takie spotkania co roku w Polsce. Na miejsce jednoznacznie zostały wybrane Łagiewniki – sanktuarium, które konsekrował nasz papież, czyniąc z niego szczególne miejsce miłości miłosiernej. Organizacji podjął się Caritas Diecezji Krakowskiej, który koordynuje tę inicjatywę od 5 lat. Tegorocznej pielgrzymce przewodniczył Pasterz Krakowskiego Kościoła i świadek życia Sługi Bożego Jana Pawła II – kard. Stanisław Dziwisz. Uczestniczyło w niej ponad



tysiąc osób, w większości z południowej Polski.

„Osoby niepełnosprawne, ograniczone w sferze intelektualnej i manualnej, przejawiają często większe zdolności w sferze uczuciowej, żyją bliżej tego, co najważniejsze, mogą głęboko poruszyć i przemienić serca. W naszych społeczeństwach, miastach, te osoby są jak cement, który może ludzi łączyć. Mają one do odegrania ważną rolę w uzdrawianiu serc ludzkich. Miłość Boga i ludzi całym sercem wymaga coraz więcej oczyszczenia serca i czerpania siły z Bożego Serca. Tę drogę wskazała nam Faustyna, w Dzienniczku, w którym napisała: „Nie zagości smutek w sercu wypełnionym miłością Bożą”. Wszystkie nasze myśli, prace, cierpienia mają zmierzać do tajemnicy Bożego Serca – tam odnajdą swój sens. Św. Faustyna wyznaje – „życie Boże w mojej duszy jest mi środowiskiem szczęścia i mocy. Nie szukam szczęścia poza głębią mojej duszy, w której mieszka Bóg”. Można leżeć w łóżku, być w domu pomocy społecznej, w szpitalu, a odnaleźć przedziwne szczęście w swojej duszy i tym szczęściem dzielić się z innymi, w duszy, która odnalazła Boga i Nim się zachwyciła. Jezus Chrystus oddając swoje życie na krzyżu, objawił nam miłość największą, a w Eucharystii zostawił jej niewyczerpalne źródło. Przybliżmy się do niego z wiarą i czerpmy z niego umocnienie w naszej pielgrzymce życia, uzdrawiamy swoje serca i serca tych, wśród których żyjemy”.

Przed błogosławieństwem ksiądz kardynał wspominał spotkanie Benedykta XVI z młodzieżą, która nio-



sła w darze kamienie pod mające powstać wokół krakowskich Błoni sanktuarium – centrum Jana Pawła II. Przywołanie tamtego wydarzenia było wstępem do apelu – aby chorzy również wsparli tę inicjatywę, ofiarując zamiast kamieni swoją modlitwę i dar cierpienia.

Po Mszy św. wzruszającym momentem było podejście kardynała Dziwisza do wielu osób siedzących na wózkach inwalidzkich. Moment ten przywołał gesty Jana Pawła II, który nigdy, od początku swego pontyfikatu, nie zapominał o tym, by być blisko chorych i cierpiących.



Mieczysław Guzewicz

Marta Robin

Wielu katolików do dziś nie wie, kim była ta niezwykła kobieta, której jedynym „pokarmem” przez ostatnie 50 lat życia była Eucharystia. Słowo „pokarm” musi być w cudzośćwie, gdyż nie można tego traktować jako źródła składników odżywczych, podtrzymujących funkcje życiowe. Marta nie mogła przeżywać. Do jej organizmu nie mogła przeniknąć nawet kropelka wody. Po zaistnieniu tej fizjologicznej przeszkody powinna pożegnać się z tym światem po kilku dniach. Jednak Bóg pozostawił nam ten znak przez kolejne pół wieku! „Żywię się tylko nią – mówiła Marta. – Zwilżają mi usta wodą, lecz nic nie mogę przełknąć. Hostia wnika we mnie, nie wiem, w jaki sposób. Wtedy doznaję uczuć, które trudno opisać. To nie jest zwyczajne pożywienie, to jest coś innego. To nowe życie, które przenika moje kości. Wydaje się, że Jezus jest w całym moim ciele, że On jest mną, tak jakbym zmartwychwstała. A potem odrywam się od ciała, jestem od niego uwolniona”.



50 lat nie jadła, nie piła, nie spała

Urodziła się 13 marca 1902 roku w małej francuskiej wiosce Chateaufort de Galaure. Była szóstym, najmłodszym dzieckiem w ubogiej chłopskiej rodzinie. Zapamiętano ją jako pogodną, wesołą dziewczynkę. Lubiła się modlić, tańczyć, śmiać, żartować. Gdy szła paść krowy, zawsze brała ze sobą różaniec. Jako małe dziecko była niezwykle pobożna, miała szczególne nabożeństwo do Najświętszej Panienki, nazywała ją pieszczotliwie „moja Mama”. W wieku 10 lat przyjęła pierwszą Komunię Świętą. W roku 1916 zakończyła naukę i zajęła się już tylko pracą na gospodarstwie. W listopadzie 1918 roku rozpoczęła się jej choroba, przypuszczalnie zapalenie mózgu, która ostatecznie w 1926 doprowadziła ją do paraliżu. Marta nie mogła poruszać

nogami, rękoma, nie mogła przeżywać, ani też spać. W 1942 roku straciła także wzrok. Z medycznego punktu widzenia była fenomenem. Tak długi okres trwania tego dziwnego stanu dawał bardzo duże możliwości przeprowadzania dokładnych badań. Wszystkie one wykluczyły możliwość udawania, psychozy, autosugestii. Ostatecznie nie znaleziono wytłumaczenia na fakt trwania funkcji życiowych bez żadnego odżywiania przez tak długi okres czasu.

W 1930 roku Marta została obdarowana łaską stygmatów. Po przyjęciu Komunii w środę wieczorem, rozpoczynała się ekstaza i przeżywanie całej historii ostatnich dni życia Jezusa. Trwało to w każdym tygodniu: trzy dni aktywności i cztery dni cierpienia,

umierania, grobu. W czwartek pojawiały się na jej czole krople krwawego potu, w piątek z ran wypływały duże ilości krwi. Potem następowało duchowe umieranie i samotność skalnej grot. „Jezus prosił mnie najpierw – opowiadała Marta – bym ofiarowała mu dłoń. Wydawało mi się, że z jego serca wypłynął jakiś ognisty grot, który rozdzielił się na dwa promienie, przebijając moją prawą i lewą dłoń. Potem podobnie ugodzone zostały moje stopy. Wszystko to dokonało się w jednej chwili. Jezus wezwał mnie następnie, bym ofiarowała mu swój bok i serce. Tym razem grot uderzył mnie jeszcze intensywniej. Przez wiele godzin pozostawałam w tym omdleniu. Ogniste promienie zniknęły nagle, tak jak się pojawiły. Jezus poprosił mnie jeszcze o przyjęcie cierniowej korony. Nałożył mi ją na głowę, mocno wciskając na skórę”.

Aktywność tej skromnej mistyczki przejawiała się w zatroskaniu o dzieła misyjne, w niezliczonych rozmowach, w odpisywaniu na listy. Marta założyła wielką szkołę, w której obecnie

uczy się ponad 1000 młodych ludzi. Jest także założycielką pierwszej w XX wieku nowej wspólnoty, zwanej „Ogniska Miłości”. Są to katolickie wspólnoty ochrzczonych kobiet i mężczyzn. Zadaniem wspólnot jest organizowanie pięciodniowych rekolekcji oraz dni skupienia. Na całym świecie jest ponad 70 takich wspólnot, z czego dwie w Polsce.

Przez jej pokój przewijały się tłumy prostych ludzi, szukających wsparcia, proszących o modlitwę, ale też wielu naukowców, polityków, wielkich tego świata. Wielu z nich prowadziło z Martą długie rozmowy, dyskusje, doznając wręcz olśnienia i zachwytu. Prosta, niewykształcona kobieta mogła rozmawiać na każdy temat i we wszystkich dziedzinach orientowała się doskonale. Najbardziej zadziwiające było to, że najczęściej zdrowi ludzie przychodzą do chorych, by im służyć, pomagać, wspierać. W tym wypadku było całkowicie odwrotnie: zdrowe i sprawne osoby zwierzały się chorej, sparaliżowanej, niewidomej kobiecie

doznając dużego wsparcia i odczuwając ulgę.

16 lutego 1981 roku, w pierwszy piątek miesiąca, Marta przeżyła ostatnią mękę, po której już na zawsze odchodzi do Pana. Przez ostatnie 50 lat swojego życia nie jadła, nie piła, nie spała, ale nie chełpiła się tym, nie opowiadała o tym – dla sławy lub pieniędzy. Nigdy nie przypisywała sobie jakichkolwiek zasług. Miała świadomość, że w niej i przez nią działała łaska Boża. Tajemnica jej życia była tajemnicą życia Jezusa. Papież Jan Paweł II powiedział o niej: „Dla dzisiejszego świata Marta Robin jest kontynuacją odkupienia”.

Przez świadectwo życia Marty Chrystus przypomina nam o swojej rzeczywistej realnej obecności w Eucharystii, o konieczności karmienia się tym duchowym pokarmem. **„Mam ochotę krzyczeć do tych, którzy zapytują mnie, czy spożywam pokarmy, mówiąc im, że ja jem więcej niż oni. Żywi mnie Eucharystia Krwi i Ciała Pana Jezusa. Mam ochotę powiedzieć, że oni nie odczuwają tego pokarmu. Blokują w sobie jego efekty”.**





Ks. Stanisław Łada

Niestrudzony Opiekun Osób Chorych i Niepełnosprawnych

Co roku w archidiecezji gdańskiej podczas Światowego Dnia Chorych przyznawana jest nagroda „Niestrudzony Opiekun Osób Chorych i Niepełnosprawnych”. Tego roku to wyjątkowe wyróżnienie postanowiono przyznać ks. Stanisławowi Ładzie – proboszczowi parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Pruszczu Gdańskim.

Skąd bierze siły

Zawsze byłem pod wrażeniem energii, która kryje się za tą niezbyt muskularną postacią. Takie wypowiedzi często słyszy się i to nie tylko w Pruszczu Gdańskim, gdzie ksiądz Stanisław Łada jest dziekanem i proboszczem. – *To genetyka* – uśmiecha się, wyjaśniając ks. Stanisław. – *Rodzice też byli młodzi i często się uśmiechali* – mówi skromnie. Ale sam uśmiech nie wystarczy. Siły to działania i współpracy z ludźmi cierpiącymi i chorymi trzeba mieć bardzo wiele. W przypadku niestrudzonego kapłana wydawać by się mogło, że potrzeba ich wielokrotnie więcej. Skąd ją brać? – *Od Pana Boga* – nie waha się ani chwili z odpowiedzią. No tak, ale to ani policzalne, ani wymierne. – *Być może tak, ale ja to czuję. A do tego ludzie się za mnie modlą. Za te dzieła, które wspólnie realizujemy* – dopowiada ks. Stanisław Łada. Od siedmiu lat przy parafii pojawiły się gru-

py modlitewne „Margerytki”, tzw. opieka duchowa świeckich nad kapłanami i siostrami zakonnymi. – *Swoją nazwę wzięły od kwiatów z siedmioma listkami. Siedem osób modli się codziennie, 7 dni w tygodniu za daną osobę* – wyjaśnia ks. Stanisław. Modlitwa w jego życiu jest nieodłącznym elementem, który spaja wszystkie działania. Nie wyobraża sobie, żeby było inaczej. – *Jeśli człowiek nie będzie się modlił, to się bardzo szybko wypali. Podobnie jeśli wolontariusz nie będzie się modlił i nie będzie formowany, to po prostu wyczerpie akumulator, spłyci swoje zainteresowanie drugą osobą bardzo szybko* – podkreśla kapłan. A doświadczenie w tym ma ogromne i wie, co mówi. Czy jednak po tylu latach pracy sam nie ma dosyć? Nie jest zmęczony? – *Oczywiście, że jestem, ale zmęczenie nie ma tu nic do rzeczy. Wszyscy, którzy coś robią, są zmęczeni, to normalne* – uśmiecha się ks. Łada. Oczywiście odpoczynek

także jest elementem ważnym, ale nie najważniejszym. Nic dziwnego, że o urlopie może sobie jedynie pomarzyć. Choć nie do końca. – *Staram się w tygodniu wygospodarować trochę wolnej chwili dla siebie. Na przeczytanie dobrej książki, modlitwę, dobry film* – mówi ks. Proboszcz. No i narty. W góry jeździ regularnie. – *Co 9 lat* – dodaje.

Drugim jego nałogiem są szachy. – *Na szczęście ten nałóg jest niegroźny, a dodatkowo ćwiczy sprawność, która się przydaje do późnej starości. Chyba się już starzeję, bo zacząłem częściej przegrywać* – dowcipkuje ks. Stanisław.

Czas dla innych

Niestrudzony kapłan znajduje wiele sił w kontakcie z drugim człowiekiem. I to nie tylko niepełnosprawnym. – *Gdy rozmawiam z wieloma osobami, które mają właśnie rodziny, pracują i znajdują czas dla innych potrzebujących, to także mnie ładuje pozytywnie. To*

właśnie ci ludzie dają mi dobry impuls do działania – podkreśla. Ks. Łada i ludzie, z którymi współpracuje, tworzą tzw. organizm naczyń połączonych. – Gdyby nie było księdza, nie byłoby nas i odwrotnie – uważa Maria Płotka, przewodnicząca Stowarzyszenia Centrum Ochothników Cierpienia. Od 20 lat jest zaangażowana w duszpasterstwo osób niepełnosprawnych. Dlaczego to robi? – Praca wśród takich osób sprawia niesamowitą satysfakcję. Jeśli widzimy, że nasze działania przynoszą komuś radość, to i my się zwyczajnie cieszymy – mówi Pani Maria. Jeszcze nie tak dawno spotykali wiele osób zamkniętych w czterech ścianach swoich mieszkań. Teraz jest zupełnie inaczej. – Może i nasze zaangażowanie w pewnym stopniu się do tego przyczyniło – dodaje. Ks. Stanisław jest takim naszym ogniem, który rozpala innych. Przyciąga wolontariuszy, współpracowników, a ludzi do tego typu pracy nigdy za wiele. Jego postawa i sposób traktowania niepełnosprawnych zachęca innych do współpracy – zauważa Krystyna Marcyńska od 10 lat w Centrum Ochothników Cierpienia.

Czy w takiej codzienności nie chodzi o ukazanie zwykłego sensu życia także osób chorych? Barbara Świątek od 11 lat działa w duszpasterstwie osób niepełnosprawnych. Na początku chciała po prostu pokazać swojemu choremu synowi, że są ludzie w jeszcze gorszej od niego sytuacji. Teraz jej zrozumienie i podejście do zagadnienia niepełnosprawności zdecydowanie się zmieniło. – Gdy kilka lat temu

szłam pod rękę z moim synem, wszyscy się na nas patrzyli. Trudno było znieść spojrzenie drugiego człowieka – opowiada. Robert miał jednak również świetnego logopedę. – To ona podpowiedziała mi cudowne słowa, że szmery ludzi mam zostawić za sobą, wtedy przetrwam. I rzeczywiście tak jest, doczekałam się w końcu czasów, kiedy o osobie niepełnosprawnej mówi się w telewizji, w szkołach. Na ulicy już w tej chwili się za mną tak nie oglądają – dodaje Pani Basia.

Paradoksy Pana Boga

Każdy przynajmniej raz w życiu mógł doświadczyć jakiegoś paradoksu. W życiu ks. Stanisława było ich wiele. Współpraca z osobami niepełnosprawnymi pokazuje, że co chwilę odkrywa nowy paradoks, który podsyła mu Pan Bóg. – *Osoby chore i cierpiące dają mi o wiele więcej, niż ja im* – podkreśla ks. Stanisław. *To jest niewytłumaczalne, to trzeba samemu przeżyć* – dodaje. Dostrzec je można także na corocznych pielgrzymkach organizowanych przez ks. Proboszcza do Lourdes. Tam tych paradoksów jest cała rzesza. Przez całe życie stara się powiększać dobro, które może płynąć od drugiego człowieka. – *Zło jest hałaśliwe, dlatego trzeba robić wszystko, by je zagłuszać dobrymi informacjami. Zło jest brakiem dobra. Jest dziura. A dziura nie jest czymś, tylko brakiem czegoś. Trzeba więc robić wszystko, by tę dziurę wypełnić. Im więcej dobra, tym mniej zła. To proste podpowiedzi Niestrudzonego Opiekuna Osób Chorych i Niepełnosprawnych.*

Życzenia od wszystkich niepełnosprawnych i chorych

Być bliskim drugiemu człowiekowi, to znaczy radować się jego radością. Być mu pomocą w chwilach zatroskania, choroby i potrzeb. Być wspierającą ręką i pocieszającym sercem. Nagrodę, Księżę Stanisławie, otrzymałeś w Święto Matki Bożej z Lourdes, nazywanej Uzdrawieniem chorych. Oddałeś się i zawierzyłeś Najświętszej Maryi Niepokalanie Poczętej. To ona daje Ci siły i otacza opieką w Twojej posłudze wśród ludzi chorych i niepełnosprawnych. Przez 22 lat pielgrzymujesz z chorymi i niepełnosprawnymi do Lourdes. Dla wielu z nich to pielgrzymka życia. Niektórzy po powrocie odchodzą do Pana bardzo szczęśliwi. To jest właśnie to Twoje „niestrudzenie”. *Otrzymałeś ręce, żeby dawać, serce które ma kochać i dwoje ramion, mających objąć drugiego człowieka.* Niech te słowa Phila Bosmansa będą dla Ciebie zawsze drogowskazem.





Był lipiec 1985 r. Pojechałem pierwszy raz do Lichenia, by tam pracować przy rozbudowie klasztoru i by zarobić pierwsze w życiu pieniądze na wakacje. Tam właśnie po raz pierwszy zetknąłem się z ludźmi niepełnosprawnymi na wózkach inwalidzkich, którzy przebywali na wczasorekolekcjach. Opiekowali się nimi księża, klerycy i osoby świeckie. Patrząc na nich, myślałem sobie, że ja też bym tak chciał opiekować się chorymi, ale wtedy musiałbym być klerykiem lub księdzem. To wówczas pojawiła się moja pierwsza myśl o powołaniu. Choć byłem ministrantem od wielu lat, ale to dopiero tam, patrząc na tych chorych, pomyślałem o kapłaństwie. Wyjechałem stamtąd, ale myśli i pragnienia pozostały.

Ks. Marek Bałwas

Nogami nie można się zbawić

Dzięki Bożej Opatrzności w 1991 roku wstąpiłem do Wyższego Seminarium Duchownego. Zaraz na początku roku akademickiego jeden ze starszych kolegów – kleryk zapytał mnie, czy chciałbym chodzić na spotkania z niepełnosprawnymi. Byłem zaskoczony tą propozycją, ale zarazem bardzo szczęśliwy, zgodziłem się bez wahania. Tak rozpoczęła się moja przygoda z osobami niepełnosprawnymi. Spotkania odbywały się co miesiąc, ale mogliśmy też odwiedzać chorych co tydzień w ich domach. Spotykałem się z nimi, rozmawiałem, żartowałem, pocieszałem ich i co najważniejsze, traktowałem jak normalnych ludzi, bez litości i współczucia – oni tego nie oczekiwali, oni chcieli normalności. Comiesięczne spot-

kania rozpoczynały się Eucharystią, by później cieszyć się i radować wspólnym byciem razem ze sobą – zdrowi i chorzy.

Pod koniec roku akademickiego dostałem propozycję wyjazdu wakacyjnego na wczasorekolekcje z niepełnosprawnymi. Odpowiedź moja była twierdząca, choć nie wiedziałem, co mnie tam czeka. Grupa była dość duża – ok. 25 osób na wózkach i wielu wolontariuszy – było cudownie! Byłem opiekunem osób niepełnosprawnych, spełniło się moje marzenie po wielu latach od tego pamiętnego pobytu w Licheniu. Przebywaliśmy z chorymi cały czas. W dzień i w nocy, mieliśmy bowiem nocne dyżury przy chorych, w czasie których należało ich obracać co dwie godziny... Wtedy nie wiedziałem, po co to robię,





dzisiaj już wiem, ale tak trzeba było robić, więc robiłem. Przy tych chorych trzeba było zrobić wszystko: od ubrania, umycia, przez dowiezienie na posiłek, nakarmienie, wyjście na spacer, zjeżdżanie po schodach, po modlitwę, rozmowę, radość, smutek i wspólną zabawę, rozmowy o życiu, cierpieniu i śmierci. To były piękne chwile – mogłem pomóc drugiemu człowiekowi. Znikały wówczas wszystkie moje małe problemy, gdy patrzyłem na niepełnosprawnych, od nich uczyłem się modlitwy, życia i rozumienia tego, jak wiele mam rzeczy, których nie doceniam, z których powinienem się cieszyć. Mam sprawne ręce, nogi, mogę mówić, patrzeć, skakać, wygłupiać się. Wielu z tych ludzi nigdy nie chodziło, nie mogli się sami ubrać, najeść, bo dłonie były niesprawne, a jeszcze jakby tego było mało, to niektórzy byli na wózku i do tego niewidomi. Wówczas serce mi się rozrywało, jak patrzyłem na ludzkie cierpienie. Pytałem wtedy Pana Boga: jak tak może być, dlaczego na to pozwala, by było tyle cierpienia, bólu i smutku! Odpowiedź dawali mi sami chorzy, którzy cieszyli się każdą chwilą życia, każdym gestem mojej i innych ludzi życzliwości i serdeczności. Nie rozpaczali nad swoją niedolą, nad swoim bólem, ale cieszyli się autentyczną radością z tego, co przynosił dany dzień.

Pamiętam do dzisiaj, jak pewnego pięknego słonecznego dnia poszliśmy na plażę, ja wziąłem ze sobą jednego chłopaka na wózku. Wjechaliśmy nim kawałek na plażę i zsadziłem go z wózka na koc,

na którym usiadł. Spoglądał w morze z oddali. Zapytałem go, czy był kiedyś w morzu. Odpowiedział, że nigdy, więc ja, nie zastanawiając się długo, wziąłem go na ręce i choć ciężko było iść po piasku, doniosłem go do morza. Wszedłem z nim kawałek w morze, posadziłem go na moim kolanie i kazałem mu dłonią dotknąć morskiej wody. Zrobił to i następnie dotknął dłonią ust i wykrzyknął: rzeczywiście słona! Jak wielka była jego radość w oczach, że pierwszy raz w życiu dotknął morza – tego nie da się opisać, jak wielkie było jego szczęście. Moja radość była również wielka, że mogłem mu sprawić taką przyjemność, to jest coś niesamowitego, to trzeba przeżyć i doświadczyć. Takich chwil i podobnych do tych przeżywałem wśród chorych bardzo wiele. Uczyłem się od nich wiary w Boga i modlitwy. Jak oni potrafią się głęboko modlić, myślałem sobie, jak wielką mają wiarę w moc modlitwy, a jaka jest moja wiara i moja modlitwa, pytałem siebie...

Wczasorekolekcje kończyły się, potem były spotkania co miesiąc i potem znów rekolekcje – tak co roku przez cztery lata uczyłem się od niepełnosprawnych, jak żyć. Potem troszkę się oddaliłem od nich, choć byłem blisko sercem i myślami, wspominając jak wiele im zawdzięczam. Zostałem księdzem w 1998 roku i najwspanialsze życzenia, jakie dostałem, to były właśnie życzenia od niepełnosprawnych. Dalej mój kontakt z nimi był okazjonalny – spotykaliśmy się na Eucharystii i w czasie pieszych pielgrzymek.

Przyszła luty 2003 roku, kiedy to w wyniku wypadku samochodowego złamałem kręgosłup i mam uszkodzony rdzeń kręgowy na odcinku piersiowym th3-th4. Od tego czasu jestem niepełnosprawnym księdzem i poruszam się na wózku inwalidzkim. Gdy po wypadku doszedłem do siebie, a wypadek był dość tragiczny, i gdy dowiedziałem się, że nie będę chodził, nie byłem w wielkim szoku, może dlatego właśnie, że wcześniej miałem kontakt z osobami na wózku. Pomyślałem sobie – trudno, widocznie tak ma być. Pan Bóg ma w tym jakiś plan dla



mnie. Niech mnie jednak nikt nie pyta, jaki plan, bo sam tego jeszcze nie wiem. Wszystko to, co ja robiłem przy chorych, teraz trzeba robić przy mnie... Jedno z moich pierwszych zdań, jakie wypowiedziałem, to podziękowanie Bogu, że zostawił mi sprawne ręce i głowę, czyli to, co do kapłaństwa jest najważniejsze. Mogę sprawować Eucharystię, mogę udzielać sakramentu pojednania i mogę mówić kazania. A jak się ostatnio dowiedziałem od młodzieży na rekolekcjach, które dla nich prowadziłem, „nogami nie można się zbawić, tylko sercem!” Dokładnie tak jest

i coraz bardziej to do mnie dociera, że nogi nie są najważniejsze w życiu, najważniejsze jest serce pełne zaufania w Boży Plan Zbawienia wobec każdego z nas.

Takie życie nie jest łatwe i proste, są chwile załamania, buntu, bólu i krzyku do Boga „dlaczego ja?!” Zaraz przychodzi jednak refleksja – tego ci nikt nie powie, dowiesz się tego później. Trudno jest opisać to wszystko, co przeżywam, jak się z tym wszystkim pogodziłem. Może to powiedzieć moja rodzina, mama i rodzeństwo, a także moi przyjaciele, którzy zawsze są przy mnie, nie opuścili mnie w moim nieszczęściu, a wręcz przeciwnie, wspierają mnie cały czas, i którym chcę bardzo podziękować za to, że byli, są i mam nadzieję, że będą ze mną i przy mnie! Może to powiedzieć młodzież, z którą się spotykałem na muzycznych spotkaniach z Bogiem w naszej diecezji, które nazwaliśmy „Przystanek Jezus” i prawie na wszystkich z nich byłem osobiście. Dwa z nich organizowałem, jeden był krótko przed moim wypadkiem. To był bardzo specyficzny przystanek, wcześniej takiego nie było i po nim też już takiego nie było, a chodzi o to, że motywem przewodnim tego spotkania były słowa – Dzisiaj jest pierwszy dzień z reszty Twojego życia, chyba że jest to dzień Twojej śmierci – pod wpływem tych słów i kazania, które wówczas powiedziałem, bardzo duża liczba młodzieży skorzystała ze spowiedzi.

Po dwóch latach od tamtego wydarzenia, na tegorocznych rekolekcjach usłyszałem słowa od młodej osoby: Proszę księdza, tak sobie

myślę, że tamten wypadek to szatańska zemsta za „Przystanek Jezus”, TEN OSTATNI, który ksiądz organizował – taki mały żart i próba pozbycia się wroga, bo przecież ksiądz ich tam tylu nawrócił, tylu ludzi się wypowiadało, otworzył im ksiądz oczy na Boga. Wiem, że nawrócenie to nie moja zasługa – ja im może tylko troszkę z Bożą pomocą pomogłem, ale po usłyszeniu tych słów poczułem się dokładnie jak Hiob ze Starego Testamentu. Taki jesteś mądry i wychwalasz Boga, bo jesteś zdrowy. Zobaczmy, co zrobisz, jak Ci zabiorę nogi. Zabrał, ale ja i tak nie przestanę mówić o Bogu, Jezusie i jego miłości do ludzi! Teraz dalej jeżdżę na „Przystanki”, modlę się, swoim głosem wychwalam Boga, bo tańczyć i skakać nie mogę, ale zawsze dziękuję młodzieży, że to robi dla Jezusa i uczę ją, by doceniała to, co ma – swoje zdrowie! Minęły już ponad trzy lata, jak jestem na wózku. Szanse na chodzenie są takie, że jak medycyna posunie się do przodu i nastąpią przeszczepy rdzenia kręgowego, to może stanę na nogi z wózka, ale póki co, uczę się żyć na wózku każdego dnia od nowa.

Nie poddaję się, bo wiem, że Pan Bóg widzi w moim cierpieniu jakiś sens. Ja też ten sens z pomocą innych, a zwłaszcza młodzieży, bliskich i życzliwych mi osób, powoli odkrywam, „ale widzę go jeszcze niejasno, jakby w zwierciadle”. Wierzę, że nadejdzie taki dzień, że zrozumie wszystko jak „w jasny dzień”, jaki to wszystko miało sens, jeśli nie w tym życiu, to w przyszłym...





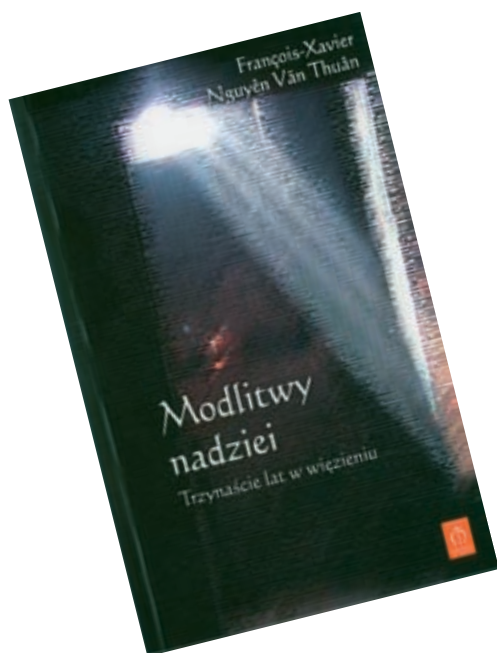
Opracowanie Izabela Rutkowska

Kapłan prześladowany

Francois-Xavier Nguyen Van Thuan

Modlitwy nadziei. Trzydzieście lat w więzieniu,

tłum. P. Pindur, Katowice 2007, Wydawnictwo św. Jacka



**Kardynał Francois-Xavier
Nguyen Van Thuan**

był przewodniczącym Papieskiej Rady *Iustitia et Pax*. Zmarł w 2002 roku. 15 sierpnia 1975 roku został aresztowany przez komunistyczne władze Wietnamu. W więzieniu spędził 13 lat. Lata te nazwał cudem niepokonanej nadziei. Napisał o nim: „Szanowany nauczyciel Bożego słowa i prosty, choć wymagający wzór dla młodych ludzi, Thuan znosił cierpienia w sposób, który wzbudzał entuzjazm do naśladowania jego przykładu”.

Autor pisze we wprowadzeniu:

„W 1987 roku, przebywając w odosobnieniu w Hoa-ma (Ha-noi), zapragnąłem napisać książkę, która utrwali moje medytacje, codzienne refleksje. Tak oto powstały *Modlitwy nadziei*, książka, która zawiera dziewięćdziesiąt medytacji i modlitw. (...) pragnąłem w ten sposób przekazać wszystkim ludziom łaskę płynącą z wyboru Jezusa. (...) W jaki sposób mogłem pisać w więzieniu? (...) Pisałem na skrawkach szorstkiego papieru dostarczonego przez strażników. Ze starej gazety zrobiłem okładkę, na której napisałem: *Ćwiczenia z języka obcego*. Pisałem po włosku, a wybrałem ten język, ponieważ w Wietnamie jest on bardzo słabo znany, w przeciwieństwie do angielskiego czy francuskiego. Wszystkie teksty pozostawiłem w takiej postaci, w jakiej napisałem je w więzieniu, dzień po dniu, bez jakichkolwiek przeróbek. Świadom jestem, że zawierają one wiele błędów. Jest to jednak przypomnienie roku 1987 i wyraz mojej głębokiej wdzięczności. A teraz, drodzy przyjaciele, dzielę się z wami kroplami świeżej wody, którą Pan wylał, aby ożywić mnie w czasie mojego długiego pielgrzymowania przez pustynię”.

Medytacja nr 39:

Rycerze naszych czasów

W średniowieczu rycerze poświęcali swoje życie w imię honoru, chroniąc sieroty i wdowy oraz broniąc swej ojczyzny. Werbowali żołnierzy na dalekie wyprawy, aby wyzwolić grób Chrystusa. Współcześni „rycerze” zwalczają niesprawiedliwość, ucisk, dyskryminację rasową i dyktatury. Zmagają się z epidemiami, głodem, ubóstwem, analfabetyzmem i bezrobociem. W swojej pokojowej walce ponoszą każdą ofiarę, aby pomóc zbudować nowy system ekonomiczny i stworzyć trwałą harmonię między narodami. Poświęcają się nauce w służbie ludzkości. Ale głównym zadaniem rycerzy naszych czasów jest wyzwolenie grobu Chrystusa w naszych duszach. Są oni rycerzami miłości, którzy nie wahają się iść tam, gdzie ich potrzebują ludzie wyrzuceni na margines, chorzy, głodni, spragnieni prawdy i czułości. Takich rycerzy nie jest zbyt wielu. Niektórzy bowiem przywdziewają tylko strój rycerski i nazywają się rycerzami, ale nie posiadają rycerskiego serca. Są jednak i tacy, którzy noszą prosty strój i zwykle imiona, ale mają serca prawdziwych rycerzy. Czynią dobro po cichu. Nie potrzebują do tego wyjątkowych darów czy bogactwa. Jestem wezwany, aby zasilić szeregi tych prawdziwych rycerzy.



**Abp Kazimierz Majdański,
Będziecie Moimi świadkami,
Łomianki 1999, Wydawnictwo: Fundacja „Pomoc rodzinie”**



Arcybiskup Kazimierz Majdański był wykładowcą i wicrektorem Seminarium wrocławskiego, wieloletnim redaktorem naczelnym „Ate-neum Kapłańskiego”, biskupem pomocniczym we Wrocławku, uczestnikiem Soboru Watykańskiego II, biskupem szczecińsko-kamieńskim. W 1975 roku założył Instytut Studiów nad Rodziną w Łomiankach. 17 listopada 1939 roku, jako alumn seminarium duchownego we Wrocławku został wraz z profesorami i innymi alumnami aresztowany przez Gestapo. Odtąd był więziony kolejno we Wrocławku, Łądzie, Sachsenhausen i Dachau. W Dachau został poddany zbrodniczym doświadczeniom pseudomedycznym. Po uwolnieniu obozu w kwietniu 1945 roku trafił do Paryża, gdzie w lipcu otrzymał święcenia kapłańskie.

Fragmenty książki:

„Wróćmy do sytuacji więźniów – duchownych. Trzeba ją ocenić sprawiedliwie. Iluż wśród nich żegnało świat w komorach gazowych tylko dlatego, że byli duchownymi. Ilu tylko z tego powodu znosiło straszne wybuchy nienawiści, w tysięcznych sytuacjach, których już nie ujmie żaden kronikarz. Jakże raziała cicho szeptana modlitwa! Jaką wściekłość wzbudzał różaniec, skoro widząc go wołano: „Podepcz!”. Jaka szatańska złość kazała, by kleryk kapucyński, wiszący „na słupku” (okropna kara, w czasie której przywiązywano łańcuchami do belki za przeguby dłoni wykręconych do tyłu) odmawiał ministranturę. (...)

Czy nie dawały się we znaki ludzkie słabości? Ależ tak. Obóz obnażał człowieka i prześwieślał go w sposób bezlitosny. Wszakże nie słabość człowieka jest jego klęską: „Moc w słabości się doskonali” (2 Kor 12,9). Klęską jest nie widzieć słabości i uporczywie w niej trwać. Jakże obnażał człowieka już sam głód i jak bardzo upokarzał, zajmując wyobraźnię, podsuwając tematy rozważań i rozmów. Zanikała pamięć. Nie, nie da się opisać głodu, który trwa latami. By zrozumieć, trzeba przeżyć. Głód nie jest zjawiskiem tylko fizjologicznym. Ogarnia psychikę, opanowuje wyobraźnię, brutalnie dopomina się o swoje

prawa. (...) Polowanie na łupiny od ziemniaków było sprawą zwykłą. Widziałem też młodych ludzi na „plantacjach”, którzy atakowali wózek z przewożoną marchwią, niepomni na to, że mogą być zabici na miejscu. Trzeba więc raczej pytać o to, czy była determinacja, by we wszystkim i mimo wszystko widzieć szansę wewnętrznego postępu w miłości? Jeżeli była, była determinacją świętą. I trzeba z wielką czcią mówić o kapłańskiej wierności Bogu, o miłości umiłowanej Ojczyzny i trosce o nią najgorętszej. A także o aspiracjach intelektualnych, które niekiedy zupełnie przesłaniały „ciężar dnia i upalenia” (Mt 20,12), ale które natychmiast odżywały, gdy ten ciężar nieco się umniejszał. (...)

Łaska męczeństwa jest łaską wyjątkową. Pan Bóg przygotowuje człowieka do niej długo. To był właśnie obóz. I to była tajemnica zmagania największych: „zło – dobrem”.

Czy wszyscy zwyciężyli? Nie ma wśród nas sędziów, którzy byliby w stanie osądzić człowieka wtrąconego do ziemskiego infernum. Zostawmy sąd Sędziemu, a my wołajmy *Te Deum* za każdego zwycięzcę. Były ich całe zastępy.

Oni wiedzieli, że pozostało tylko ich świadectwo! Ich poświęcenie, ich powołanie! Oni wiedzieli, że na to ich świadectwo czekali wszyscy: współwięźniowie, brutalni prześladowcy, sam Bóg! Wiedzieli, że dawać świadectwo to ich powołanie, niezależnie od warunków i czasu, a zależne tylko i wyłącznie od naśladowania Jedyne-go Wzoru, Jedynej Osobowości, Jedyne-go Powołania, jakim jest Jezus Chrystus, Wieczny i Najwyższy Kapłan, Wierny Świadek Boży!”.



Eucharystia i codzienność

Człowiek, jako jedyny ze stworzeń, tu na ziemi potrafi się radować i tę radość wyrażać wobec świata i ludzi. Umiejętność i chęć świętowania zdradza, że człowiek przekracza wymiar czysto materialny, że jego natura jest też duchowa. Świętowanie rodzi radość, a radość, zaraz po miłości, jest wymieniona przez św. Pawła jako jeden z darów Ducha Świętego (Ga 5, 22). Człowiek świętując, chce dzielić się swoją radością, stąd

świętuje wraz z innymi, świętuje we wspólnocie. Dla nas chrześcijan źródłem najgłębszej radości oraz najistotniejszym momentem świętowania jest niedzielna Eucharystia. Rodzi się jednak pytanie, czy nie tracimy czegoś istotnego z przeżywania Eucharystii, kiedy przygnieci problemami codzienności nie odczuwamy ani radości, ani święta, myśli zaś krążą wokół bolesnych kłopotów: niezapłaconego gazu,

braku pracy, alkoholizmu dziecka, choroby i zbyt drogich leków do wykupienia w aptece. Do tego dodajmy jeszcze nudę i nieatrakcyjność przeżywanych chwil czy monotonię obowiązków do spełnienia. Codzienna szarówka ze zmianą pampersów choremu w domu, kłopoty z zapisaniem się do specjalisty, awaria w naszym wózku, którym na co dzień chodzimy. I jak tu mówić o radości i to jeszcze na Eucharystii.

Modlitwa wiernych

Chcąc odpowiedzieć sobie na postawione pytanie, musimy na początku dobitnie stwierdzić, że między Eucharystią a codziennością istnieje bliski i intymny związek. Wszyscy wiemy, że Eucharystia uobecnia Jezusową ofiarę Wielkiego Piątku. W Wielki Piątek Jezus odczuł, co znaczy być sponiewieranym przez obcych, zapomnianym przez bliskich, co znaczy samotność i poczucie opuszczenia przez Boga. Nasza codzienność często wypełniona jest także takimi przeżyciami. To właśnie w Eucharystii łączymy ofiarę obecną w naszym życiu z ofiarą Chrystusa. Zatem nie myli się ten, kto określił Eucharystię jako „sakrament codzienności”. Jest to sakrament, który gasi nasze najgłębsze pragnienia. „Pragnę” (J 19, 28), które Jezus wypowiada w kulminacyjnym momencie swej odkupieńczej Męki, jest syntezą wszystkich naszych głodów, tęsknot, lamentów, odczuć daremności życia. Każdy, kto kocha Eucharystię, usłyszy owo „Pragnę” także podczas jej sprawowania.

Podczas liturgii Mszy św., niejako na styku stołu Słowa i stołu Chleba, ma miejsce modlitwa wiernych i ofiarowanie darów. Te dwa momenty, choć nie stanowią centrum przeżywanej Eucharystii, to jednak wyraźnie unaoczniają nam obecność spraw dnia powszedniego w każdej Mszy św.

„Modlitwa wiernych” nazwana jest „powszechną”, gdyż solidaryzujemy się w niej z całym ludem pielgrzymującym różnymi drogami do Pana. Czynimy to, przy-

nagleni nakazem Jezusa: „Jeden drugiego brzemiona noście” (Ga 6,2). „Modlitwą wiernych” kieruje kapłan z miejsca przewodniczenia. To on zamyka i otwiera modlitwę, a poszczególne wezwania, których nie powinno być zbyt dużo, przedstawia diakon, lektor, bądź przygotowana do tego osoba świecka. Na usłyszane prośby wierni – w postawie stojącej – odpowiadają albo modlitwą w milczeniu, albo powtarzając jednakowym zawołaniem, np.: „Wysłuchaj nas Panie”. Wezwania powinny mieć charakter błagalny, bowiem, jak to ujmuje św. Paweł – „i my sami, którzy posiadamy już pierwsze dary Ducha, i my również całą istotą swoją, *wzdychamy*, oczekując przybrania za synów” (Rz 8,23). Kiedy czytamy „Modlitwę powszechną” św. Klemensa Rzymskiego z pierwszego stulecia po Chrystusie, widzimy, jak bardzo jej forma była rozbudowana i niemal poetycka. Oto tylko krótki cytat tej starożytnej modlitwy: „Prosimy Cię Panie. Bądź naszym obrońcą i naszą tarczą. Wybaw tych z nas, którzy są w udręce. Zmiłuj się nad pokornymi. Podnieś tych, którzy upadli. Tym, którzy są w potrzebie, okaż Twe oblicze. Chorych ulecz. Zbłąkanych spośród Twego ludu przywiedź do domu.”

We współczesności „Modlitwę wiernych” winniśmy wyrażać klarownie i mądrze, bez zbędnych dłużyń, ornamentów językowych, wskazując na aktualne i uniwersalne potrzeby. Tak łatwo niestety w tej modlitwie o zbanalizowanie, oderwanie od rzeczywistości. Modlimy się często bezmyślnie,

ogólnikowo, abstrakcyjnie, niekiedy wezwania są o wszystkim, tylko nie o naszej codzienności. Czy nie możemy poprosić proboszcza, by w czasie Mszy św. jedno wezwanie było na przykład za wszystkich członków COC, albo osoby niepełnosprawne z parafii? Pytanie to jest oczywiście retoryczne. Jezus w prosty sposób podkreśla, że „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 40). To, co chcemy „uczynić dla braci naszych najmniejszych” w tym momencie Mszy św. to modlitwa. Nie powinno zatem zabraknąć wezwań za święty Kościół, za sprawujących rządy, za ludzi znajdujących się w różnych potrzebach, a także o zbawienie całego świata. Modlący się pamiętają także o zmarłych, których sprawiedliwość Boga nie dopuszcza jeszcze do szczęśliwości wiecznej, aż – jak to określa Sobór Trydencki – nie zostaną całkowicie oczyszczeni.

Chleb i wino – czyli my

Po odmówieniu „Modlitwy wiernych” przynosi się do ołtarza dary, są nimi chleb i wino, do którego dodana zostanie kropla wody. Według św. Augustyna i św. Cypriana chleb i wino symbolizują nas wszystkich. Zostaną przemienione i staną się rzeczywistą obecnością Jezusa Chrystusa. I w tym momencie dostrzegamy wyraźnie jak Eucharystia i życie codzienne przenikają się wzajemnie. Jako dar ofiarny człowiek składa na ołtarzu to wszystko, co ma i kim jest. Tyle ziaren zawartych w Hostii złożonej na ołtarzu stało się jednym, tak



jak i krople wina z dodaną wodą stają się jednym. Hostia zawiera pracę rąk ludzkich i wywodzi się z rozległych łąnów pszenicy. Podobnie z kroplami wina, które wydobyto z zebranych kiści winogron uprawianych w trudzie ludzkiego znoju. To dary człowieka wydobyte z jego codzienności, mające udział w jego współtworzeniu oblicza świata wraz z przyrodą. Na pierwszym jednak miejscu są to przede wszystkim dary Boże, które wracają do Boga.

Czasem przy ofiarowywaniu darów zapalamy kadzidło. Dym kadzidła – niczym nasza modlitwa – przenika to, co ofiarujemy. Modlitwa zawarta w symbolu dymu staje się także ofiarą złożoną Bogu. Dla św. Ambrożego kadzidło użyte we Mszy św. uobecnia to, co niewidzialne: „Oby i nam okadzającym ołtarze i składającym ofiarę towarzyszył Anioł; owszem, byśmy widzieć go mogli. Nie wątp bowiem, że Anioł jest obecny, kiedy obecny jest Chrystus, kiedy Chrystus się ofiarowuje”.

Obok chleba i wina mogą być przyniesione i inne dary; składane w odpowiednim miejscu obok stołu eucharystycznego. Zebrane dary reprezentują nas wszystkich. Nie mogą być to dary o charakterze symbolicznym. Dary składane na Mszy św., powinny wyrażnie wskazywać, na co mają być użyte, gdyż po celebracji liturgii Mszy św. rzeczywiście rozdysponowujemy je wedle konkretnych potrzeb wspólnoty. W tym momencie zbierane są w kościele także pieniądze przeznaczone na potrzeby ubogich lub kościoła.

Eucharystia i *caritas* są niestety jednością nie zawsze dostrzeganą. A przecież w ofiarowaniu darów chodzi o coś jeszcze więcej niż zewnętrzny, może u niektórych tylko formalny, akt wsparcia ubogich. Trzeba, abyśmy jako wierzący nosili w sobie nieustanne wyzucie na potrzeby innych. Niekiedy obdarowanie kogoś swoją obecnością wypełnioną przez miłość jest największym darem. Czyż w rzeczywistości Eucharystia nie jest właśnie tym – obecnością darującego się Boga? Widzialnym obliczem każdej chrześcijańskiej wspólnoty ma być zatem żywa i twórcza troska o drugich ludzi.

Oblicza wiernych zgromadzonych wokół ołtarza mają nabywać przenikliwe spojrzenia, w którym Duch Święty zapala rozpoznawalne światło miłości płynące z serca. Ofiarowanie darów w czasie Eucharystii podpowiada, uczy, by w codzienności widzieć trochę więcej niż tylko „czubek własnego nosa”; by wyciągać dłonie w geście wsparcia i błogosławieństwa; by otwierać uszy i wsłuchiwać się w „krzyk” cierpiącej części ludzkości. Ta „częstka” mieszka na naszej klatce schodowej, w sąsiednim bloku bądź niedalekim od nas domu. Od strony praktycznej, uczestnictwo we Mszy św. przekładać się winno na darowywanie swego czasu i umiejętności dla siostr i braci, którzy, niczym Hostia łamana zaraz przed Komunią świętą, łamani są niedostatkami kondycji ludzkiej w zakresie ciała, duszy czy choćby moralności. Iluż z takich żywych łamanych hostii znamy choćby ze spotkań

w naszych wspólnotach. To sam Zbawiciel mówi do nas: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13). Zatem po Eucharystii wiemy, kogo mamy odwiedzić, do kogo zatelefonować czy napisać list. Idziemy do drugiego człowieka, tak jak Jezus przyszedł do nas. Dosiegamy wówczas najgłębszej radości, życie nasze staje się jednym wielkim świętem. Każdy, kto daje, otrzymuje stokrotnie. To jest logika obecna w Eucharystii. Pan Jezus umarł, byśmy my mogli żyć. Tak jak my, darując się innym, sami rodzimy się w Bogu.

„Wstań, jedz, czeka cię jeszcze długa droga” – mówi Bóg do proroka Eliasza. Eucharystia zatem to „pokarm pielgrzymów”. Msza św. jest dla nas wierzących ucztą, na której nabieramy duchowych sił. Ale to nie jedyne znaczenie. Jest też momentem posłania nas do codzienności. Odczuwamy to wyraźnie podczas każdej Mszy nie tylko przy składaniu darów, czy podczas modlitwy powszechnej, ale także przy rozesłaniu: „Idźcie w pokój Chrystusa”.

Na każdą Eucharystię wnosimy rzeczywistość „chleba naszego powszedniego”. Z drugiej jednak strony, odsyłani też jesteśmy od tego co Boskie, świąteczne i zawsze nowe, do tego, co nieraz męczące i pospolite, a spowijające naszą codzienność. I tak, przy naszym udziale, doczesność przeniknięta zostaje przez to, co wieczne.

Ks. Paweł Gabara

Boże Serce źródłem miłosierdzia

Tajemnica pierwszych piątków miesiąca

Znaleźć się u boku Jezusa

Rozważania o obecności Jezusa w Najświętszym Sakramencie i praktyka pierwszych piątków miesiąca ma swoje źródło w kulcie Eucharystii i pragnieniu, jakie towarzyszy człowiekowi – pragnieniu znalezienia się przy boku Jezusa. Kiedy o tym myślę, przypominam sobie piękny obraz, malowany słowami św. Łukasza Ewangelisty – obraz spotkania Chrystusa Zmartwychwstałego z dwoma uczniami zdążającymi do wsi zwanej Emaus. „Zostań z nami Panie, gdyż ma się ku wieczorowi” (Łk 24,29). To przynaglenie zgębnionych smutnymi myślami uczniów zostaje przerwane w momencie, kiedy Nieznajomy zaczyna z nimi rozmawiać i „wyjaśniać” im Pisma. Można by rzec, że ożywiające Słowo Boga rozpaliło serce uczniów i otworzyło im oczy. Ów Wędrowiec stał się dla nich jasnym promieniem budzącym ich ducha na nadzieję. Uczniowie dotknięci tym spotkaniem usilnie proszą: „Zostań z nami”. I mimo tego, że Jego oblicze na chwilę zniknęło im sprzed oczu, to i tak On spełnił ich pragnienie. Jezus pozostał z nami pod zasłoną „łamanego chleba”, wobec którego każdemu z nas otwierają się oczy.



Eucharystia

Na temat Eucharystii każdy z nas mógłby powiedzieć dużo. Ja pragnę skupić się tutaj jedynie na motywie łamania chleba, który był też jednym z pierwszych tytułów, jakim chrześcijanie określali Eucharystię. Poprzez ten tytuł pierwsze wspólnoty wyrażały swój udział w ciele Chrystusa – *Chleb który łamiemy, czyż nie jest udziałem w Ciele Chrystusa?* (1 Kor 10,16) – w ciele umęczonym i zmartwychwstałym. Takie rozumienie Eucharystii daje nam wierzącym możliwość przyjęcia Chrystusa jako *chleba żywego*, który zstąpił z nieba i który daje nam zadatek życia wiecznego. To właśnie gest „łamania chleba” stoi w centrum każdej Eucharystii, a ta jest, jak powiedział papież Jan Paweł II, źródłem życia Kościoła.

Z wiarą w żywą obecność Chrystusa pod postacią konsekrowanego chleba związana jest adoracja Najświętszego Sakramentu. Uwydatnia ona formę kultu związanego z Misterium przemiany. W znaczeniu szerszym chodzi o cześć, szacunek w przyjmowaniu Komunii; okazywanie czci wobec przechowywanych Postaci. W znaczeniu ścisłym chodzi o publiczną formę adoracji Najświętszego Sakramentu.



Poprzez wieki te formy kultu stały się wyrazem pobożności i świętości rzeszy wiernych. Nie stało się tak dlatego, że praktyki te były nadane czy też nakazane przez hierarchę Kościoła. Wręcz przeciwnie, wiele z nich wypłynęło ze zwykłej ludowej pobożności w konsekwencji usankcjonowanej i zalecanej przez instytucje Koś-



ciola. Chyba jedną z najbardziej popularnych, praktykowaną przez wiernych formą kultu ku czci Najświętszego Serca Jezusa jest nowenna pierwszych piątków miesiąca.

Uczennica Serca Jezusa

Z praktyką obchodzenia pierwszych piątków miesiąca związane są prywatne objawienia św. Małgorzaty Marii Alacoque – francuskiej zakonnicy.

Małgorzata przysłała na świat jako piąte dziecko w rodzinie Klaudiusza z Verosvers, notariusza i sędziego królewskiego. Pochodziła z rodziny głęboko religijnej i jako czteroletnia dziewczynka złożyła prywatny ślub czystości. Cnotliwość życia, intelektualna mądrość i duch modlitwy wpłynęły na decyzję siostr Klarysek z Carrolls – gdzie pobierała naukę po śmierci ojca – zezwalającą Małgorzacie w wieku dziewięciu lat na Komunię świętą. Komunia święta zapoczątkowała w życiu Małgorzaty doświadczenie mistyczne. Podkreśla to w dzienniku duszy, mówiąc: „Pierwsza Komunia św. rozlała tyle goryczy na zabawy i przyjemności mojego wieku, że chociaż do nich lgnęłam, stawały się dla mnie przykre i wprost nieznośne. [...] jakiś wewnętrzny głos, który mię rwał do samotności, tak długo mi nie dawał spokoju, aż mu uległam, by klęcząc lub pochylona ku ziemi, zatopić się w modlitwie, aż mnie w tym stanie znaj-

dowano, co znowu stało się dla mnie niemałą przykrością...”.

Doświadczona chorobą przerywała naukę i wraca do rodzinnego domu. Nieustająca modlitwa matki i jej ślub złożony Bogu za wsta-

wiennictwem Matki Bożej przyczynił się do uzdrowienia Małgorzaty. Po odzyskaniu zdrowia Małgorzata mogła spełnić swoje największe marzenie – wstąpić do zgromadzenia zakonnego. Uczyniła to w 1671 roku, mając 24 lata. W czasie formacji doświadczała nieustającej obecności Boskiego Mistrza, który objawił jej przyszłe duchowe powołanie. W dniu 27 grudnia 1673 roku w uroczystość św. Jana Ewangelisty, kiedy przystąpiła do stołu eucharystycznego Jezus powiedział jej, że Serce Jego płonie miłością do ludzi. Ona zaś została wybrana, aby rozstaczać wśród nich płomienie miłosierdzia. W dniu tym Jezus otworzył przed Małgorzatą swoje Serce i nazwał ją swą uczennicą.

Chcąc pokrótce scharakteryzować życie Małgorzaty, należy podkreślić, że rozwijało się ono w duchu modlitwy; odznaczało się wielką miłością do Chrystusa Ukrzyżowanego; do Chrystusa obecnego w Najświętszej Eucharystii. Siostra Małgorzata Maria w okresie swojego życia doświadczyła przed Najświętszym Sakramentem 80 wizji i objawień związanych z tajemnicą Jezusowego Serca. Wśród tych objawień na szczególną uwagę zasługują cztery z nich.

Pierwsze, wspomniane wyżej, miało miejsce 27 grudnia 1673 r. W dniu tym Małgorzata została zaproszona przez Jezusa do stołu w wieczniku i zajęcia miejsca św. Jana Apostoła. Drugie, tzw. wielkie objawienie dotyczy jednego z piątków na początku 1674 r. W czasie tego objawienia Jezus ukazał siostrze Małgorzacie swoje

Serce na tronie z płomieni, „jaśniejące bardziej niż słońce, o przejrzystości kryształu, z widoczną raną, otoczone cierniami i z krzyżem na szczycie”. W widzeniu tym Chrystus wezwał do czci Jego miłości ukazanej nam w znaku Jego Serca. Kolejne widzenie miało miejsce 2 lipca 1674 r., był to piątek w oktawie Bożego Ciała. W dniu tym Chrystus ukazał Małgorzacie swoje Boskie serce pałające miłością oraz pięć ran jaśniejących jak słońce. W czasie tego widzenia Pan Jezus skarżył się Małgorzacie na ludzką grzeszność, niewdzięczność, obojętność. Domagał się wynagrodzenia i zadośćuczynienia, przede wszystkim przez częste przystępowanie do Komunii świętej (szczególnie w pierwsze piątki miesiąca) oraz przez odprawienie nabożeństwa Godziny świętej. Czwarte objawienie miało miejsce w dniach 13-20 czerwca 1675 roku, czyli w oktawie Bożego Ciała. Wówczas Chrystus żalił się Małgorzacie, że rani Go lekceważenie wierzących, szczególnie osób konsekrowanych i świętokradstwo bezbożnych. W przesłaniu tym Jezus prosił, aby w piątek po oktawie Bożego Ciała obchodzono święto ku czci Serca Pana Jezusa z Komunią wynagradzającą i modlitwą wynagradzającą w czasie adoracji Najświętszego Sakramentu. W tych czterech objawieniach Chrystus dał wyraźną instrukcję, jak należy czcić Jego Boskie Serce.

Prywatne objawienia siostry Małgorzaty Marii przyczyniły się do rozszerzenia kultu ku czci Najświętszego Serca Pana Jezusa. Praktykę pierwszych piątków

miesiąca w Encyklice *Haurietis aquas* (1955) potwierdził papież Pius XII. W dokumencie tym papież poucza, że celem kultu Najświętszego Serca Pana Jezusa ma być stale wzrastająca miłość do Boga i bliźniego. W tym samym dokumencie Ojciec Święty przywołuje doświadczenie, jakim żyła św. Małgorzata Maria, ukazując w nim formę pobożnej praktyki poświęcenia Sercu Jezusa samych siebie i wszystkiego, co posiadamy.

W Nim nasze uświęcenie

Małgorzata Maria Alacoque przeżyła 43 lata, z czego 19 z nich spędziła w klasztorze Sióstr Nawiedzenia (Wizytek). Odznaczała się ofiarną pracą na rzecz zgromadzenia zakonnego (jako asystentka przełożonej) oraz pracą na rzecz chorych (pracując w infirmerii). Jej życie przepełniał duch modlitwy, cierpienia i miłości do Chrystusa obecnego w Sakramencie ołtarza. Zmarła w opinii świętości w 1690 roku. Kościół wyniósł ją na ołtarze, czyniąc błogosławioną w 1864, a następnie w 1920 r. świętą.

Postawa św. Małgorzaty Marii winna zachęcić nas do życia przenikniętego modlitwą, przyjmowania częstej Komunii świętej i adoracji Najświętszego Sakramentu. W jej życiu nie było żadnych nowych wyimaginowanych praktyk, odznaczało się ono prostotą i miłością do Boskiego Serca. I to właśnie z tej duchowej prostoty wyrósł kult, który każdy z nas winien podjąć – nowenna pierwszych piątków miesiąca.

Cud przemiany serc

Praktykowanie pierwszych dziewięciu piątków miesiąca i związanie ich z kultem Najświętszego Serca Jezusa w pełni podtrzymuje charakter dnia piątkowego, w którym Kościół wspomina śmierć Chrystusa. Liczba 9 oznacza nowennę. Jest to forma pobożności, praktyki religijnej polegająca na wzmożonym zwracaniu się do Boga w ciągu dziewięciu następujących po sobie dni. W przypadku praktyki pierwszych piątków miesiąca odnosi się ona do piątku w dziewięciu następujących po sobie miesiącach.

Zachętą do podjęcia nowenny niech stanie się dwanaście obietnic przekazanych przez Jezusa Małgorzacie. W nich Chrystus zapewnił, że czciciele Najświętszego Serca otrzymają: łaski potrzebne im do realizacji życiowych zadań; pokój w ich rodzinach; pocieszenie w strapieniach; opiekę za życia, a szczególnie w godzinie śmierci; błogosławieństwo w podejmowanych przedsięwzięciach; błogosławieństwo tym domom i rodzinom, w których znajdzie się i będzie czczony obraz Boskiego Serca; imiona tych, którzy będą propagować to nabożeństwo zostaną zapisane w Jego Sercu; grzesznicy w Bożym Sercu znajdą i odkryją miłosierdzie; oziębli religijnie staną się gorliwymi wyznawcami Boga; gorliwi w wierze staną się doskonałymi; kapłani poruszą zatwardziałe serca; Chrystus obiecał łaskę pokuty i ucieczki w godzinie śmierci dla tych, którzy przez dziewięć pierwszych piątków miesiąca będą przyjmowali Komunię świętą wynagradzającą.



Jadwiga Zięba, artykuł pochodzi z miesięcznika *Posłaniec Serca Jezusowego* (lipiec 2004)

Krew Chrystusa



filmie Mela Gibsona *Pasja* jest wymowna scena, gdy Maryja, Matka Jezusa, po Jego biczowaniu, ściera z posadzki białymi chustami Krew Chrystusową. Miejsce biczowania jest pełne krwi. W głębokim milczeniu, na kolanach Maryja starannie obmywa ziemię, aby żadna kropla Krwi Chrystusa nie spłynęła nadaremnie. Jej twarz i ręce są także zakrwawione. Oddaje hołd swemu i naszemu Zbawicielowi i jako pierwsza czci Przenajświętszą Krew. Ta symboliczna scena rodzi w sercu pytanie: Czym dla mnie jest Krew Odkupiciela?

Przyzwyczajiliśmy się do doniesień o kolejnych zamachach, bombardowaniach, o ofiarach i wciąż przelewanej krwi na całym świecie. Zło w różnej formie się rozlewa, a jego siła zdaje się tryumfować. Sami niejednokrotnie stajemy się jego ofiarami. Nie może tak być, byśmy, osuwając się z przemocą, biernie poddawali się falom zła. Możemy topić się w jego nurtach, gdy odrzucamy prawdę, że każdy grzech czyni człowieka bałwochwalcą, hołdującym różnym bżkom. A krew każdego innego człowieka zabitego po Ablu jest głosem wznoszącym się do Stwórcy. W absolutnie jedyny sposób woła

do Boga Krew Chrystusa: *Z waszego, odziedziczonego po przodkach, złego postępowania zostaliście wykupieni nie czymś przemijającym, srebrem lub złotem, ale drogocenną krwią Chrystusa, jako baranka niepokalanego i bez zmaży* (1P 1,18-19). Tylko Krew Chrystusa mogła to zmienić i przeobrazić człowieka z bałwochwalcy w czciciela!

Historia kultu

Tajemnica Krwi Chrystusa jest ściśle związana z tajemnicą Krzyża i Eucharystii. W starożytnym Kościele kult Krwi Chrystusa wyrażał się w hymnach chrystologicznych śpiewanych podczas zebrań liturgicznych chrześcijan. Miał głównie charakter duchowy i publiczną formę przybierał w ofierze Mszy, podczas obrzędu Komunii świętej, którą opisuje Cyryl Jerozolimski w *Katechezie o Mszy świętej*.

Wyraźne ślady kształtowania się kultu Krwi Chrystusa odnajdujemy u Klemensa Rzymskiego (I w.), który w *I Liście do Kościoła w Koryncie* zachęca: *Zwróćmy nasze oczy na krew Chrystusa i rozważmy, jak bardzo jest ona droga Jego Ojcu: wylana za nasze zbawienie, przyniosła całemu światu łaskę nawrócenia. Przebiegnijmy myślą wszystkie pokolenia, a przekonamy się, że w każdym, jednym po drugim dawał Pan okazje do po-*

kuty tym, którzy chcieli powrócić do Niego. Świadectwo daje Ignacy Antiocheński (pocz. II w.) w Liście do Kościoła w Filadelfii oraz w Liście do Kościoła w Smyrnie, w którym wyznaje wiarę, że zostaliśmy umocnieni w miłości przez Krew Chrystusową oraz uznaje, że tylko dzięki owocom Jego krzyża, dzięki Jego męce po Bożemu błogosławionej, jesteśmy, kim jesteśmy. Jako „sztandar Kościoła” przedstawiają Krew Chrystusa Justyn i Orygenes, zachęcając do czci i miłości na wzór żołnierzy wobec własnej chorągwi.

Grzegorz z Nazjanzu (IV w.) uczył prawdziwej pobożności do Krwi Chrystusa, wyrażającej się w naśladowaniu cnót Pana, szczególnie w pokornym przyjmowaniu własnego cierpienia. Dla Jana Chryzostoma (IV w.) kult Krwi Chrystusa był uzasadniony z faktu jej boskości. Dostregał w niej widzialne narzędzie naszego zbawienia, cenę odkupienia, środek pojednania. Widząc w niej przyczynę naszego życia, w swych pismach pouczał: *Ta Krew godnie przyjęta, czarta odstrasza, aniołów do nas przywołuje, samego Pana aniołów sprowadza. Ta Krew przelana cały świat obmywa. To jest ta cena świata; to jest cena, za którą Chrystus Pan Kościół kupił. Dokądże tedy będziemy do rzeczy doczes-*

nych przywiązani? Kiedyż się obudzimy? Jak długo troskę o nasze zbawienie zaniedbywać będziemy? (Homilia do św. Jana XLVI). Także św. Augustyn podkreślał, że Krew Chrystusa jest wyrazem miłości Chrystusa do ludzi, zachęcając do obchodu specjalnego święta ku jej czci.

Ze względu na Krew Chrystusa czczone były także narzędzia męki Pańskiej i relikwie drzewa krzyża świętego. Hieronim w *Liście do Eustochium* (nr 9) mówi o kolumnie biczowania: *Pokazywano podtrzymujący portyk kościoła filar, zbroczony krwią Pana, do którego, jak mówią, przywiązano Pana i biczowano, aby pielgrzymi oddawali jej cześć. Grzegorz z Tours wspomina natomiast o tunice.*

Nabożeństwa do Krwi Chrystusa zaczęły się kształtować po upadku cesarstwa rzymskiego. Powstawały liczne hymny i sekwencje dla celów liturgicznych lub przeznaczonych do śpiewania podczas misterii. Wśród nich na uwagę zasługują XII-wieczne lauda *Ave caput cruentum* przypisywane św. Bonawenturze lub św. Bernardowi z Clairvaux. Nabożeństwem do Krwi Chrystusa, związanym z Jego człowieczeństwem, przeniknięte są pisma i żywoty wspomnianych świętych oraz Gertrudy Wielkiej, Henryka Suza, Katarzyny ze Sieny, Matyldy, Anieli z Foligno.

Na rozwój tego kultu miały wpływ cudowne krwawienia wizerunków Jezusa ukrzyżowanego: np. krucyfiks w Bejrucie, skąd cudowną krew rozdzielano do wielu kościołów. Krawiły także konsekrowane Hostie w Ferra-



Jerozolima, Kaplica Biczowania Pana Jezusa, fot. I. Rutkowska



rze (1171 r.), gdzie w momencie przełamania konsekrowanej Hostii wytrysnęła z Niej tak obficie krew, że skropiła marmurową kryptę w tyle ołtarza, a sama Hostia przemieniła się w Ciało. W Bolsenie w 1263 r. niemiecki kapłan Piotr z Pragi, wątpiący w Realną Obecność Chrystusa w Eucharystii, wypowiadał słowa konsekracji, gdy krople krwi zaczęły spływać z Hostii, spadając na jego ręce i korporał.

Najsławniejsze relikwie Krwi Chrystusa przechowywane są w Mantui (częstka tej relikwii znajduje się w Częstochowie w Sanktuarium Krwi Chrystusa), w Wenecji, Ferrarze, Sarzanie, Brugii, Fécamp. Często nad tymi miejscami opiekę sprawują członkowie różnych towarzystw, bractw, stowarzyszeń powstałych dla czci i chwały Najdroższej Krwi. Znana wśród nich jest modlitwa przekazana ze starożytności, a nazywana - *Siedem Przełań*.

Średniowieczna legenda o Gralu, który w tradycji chrześcijańskiej występował jako cyboryum i kielich wraz z pateną i świętą włócznią (żołnierz rzymski miał przebić bok Ukrzyżowanego), także wycisnęła swój ślad w krzewieniu kultu Krwi Chrystusa w pobożności ludowej, który jednak gorliwie szerzyła Maria Magdalena de Pazzi i Jan z Avili. XVII i XVIII w. wraz z rozpowszechnionym wśród duchowieństwa jansenizmem przyczynił się do upadku kultu Krwi Chrystusa, który pod pretekstem ludzkiej niegodności oddalał wiernych od sakramentów, w tym tak-

że od tajemnicy Krwi Chrystusa ukrytej w Eucharystii. Odrodzenie przyszło w XIX wieku dzięki gorliwemu propagatorowi kultu – Kasperowi del Bufalo, założycielowi Zgromadzenia Misjonarzy Krwi Przenajdroższej. Poświęcił on nowe dzieło tajemnicy Krwi Chrystusa, ponieważ był przekonany, że: *Niegdyś atakowano jedynie poszczególne prawdy wiary. W naszych czasach ten bój toczy się przeciw religii, a zwłaszcza przeciw naszemu Ukrzyżowanemu Panu. Trzeba więc znów odnowić chwałę krzyża naszego Zbawiciela*. Uzyskał w 1822 r. zezwolenie na obchodzenie liturgiczne święta Krwi Chrystusa 1 lipca we wszystkich domach swego stowarzyszenia, a później w miejscach istnienia Bractwa Najdroższej Krwi.

Papież Pius IX dekretem *Redempti sumus* (1849) rozszerzył obchód święta na cały Kościół, a papież Pius X zatwierdził jego datę na 1 lipca. Do tego kultu zachęcał papież Jan XXIII w Liście apostolskim *Inde a primis* o rozszerzeniu nabożeństwa ku czci Przenajdroższej Krwi Pana Naszego Jezusa Chrystusa (1960 r.), na który powołuje się Jan Paweł II podczas swoich katechez.

Zbierać Krew Chrystusa

Miesiąc lipiec, zgodnie z ludową tradycją, poświęcony jest kontemplacji Najświętszej Krwi Chrystusa. Czcimy tę tajemnicę, jednocząc się z Chrystusem w Komunii świętej, rozważając momenty przelania Krwi przez Chrystusa, zawarte w liturgii, w Piśmie Świętym czy w świadectwie męczenników.

W doświadczeniu codziennego tryumfu zła, bagatelizowania grzechu, mody na powątpiewanie, profanacji świętych tajemnic i miejsc (np. czarne msze), jesteśmy zaproszeni i wezwani razem, by stawać w sposób duchowy pod krzyżem Jezusa i zbierać Krew Chrystusa, która i dziś wypływa z Jego Ran. Z adoracji płynie łaska do przyjęcia każdego bólu, każdej ciemności, skutku każdego grzechu jako szczególnej obecności Krwi Jezusa. Nędza otaczającego świata wypływająca z ludzkiej pychy każe zanosić błagalne: *Wybaw nas!* do Chrystusa, słowami *Litanii do Jego Krwi*. W litanijnych wezwaniach wyznajemy wiarę w moc Przenajświętszej Krwi, a doświadczając jej działania, stajemy się zdolni, by upodabniać się do Chrystusa Zmartwychwstałego i stawać się: *mocą wyznawców, źródłem miłosierdzia, nadzieją pokutujących, pociechą płaczących, ostoją zagrożonych, otuchą umierających*.

W podejmowanej walce duchowej musi nam przyświecać zwycięska prawda o zbawieniu, wyrażona w kazaniu papieża Leona Wielkiego (V w.): *Krwia swoją świętą ugasił Chrystus ów „miecz płomienny”, co nam wzbraniał dostępu do krainy życia (...). Przed odrodzonymi utracona ojczyzna stoi na nowo otworem, o ile kto nie przetnie sobie sam tej drogi, którą nawet łotr potrafił otworzyć wiarą swoją!* (...) *Gorączkowe życie doczesne, pełne na przemian cierpień i radości, nie powinno nas tak dalece pochłaniać, iżbyśmy nie dążyli całym sercem do upodobnienia się naszemu Zbawicielowi* (Mowa 66,3-4).



KOTWICA

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym
3 (37) maj/czerwiec 2008

ISSN 1642-6533



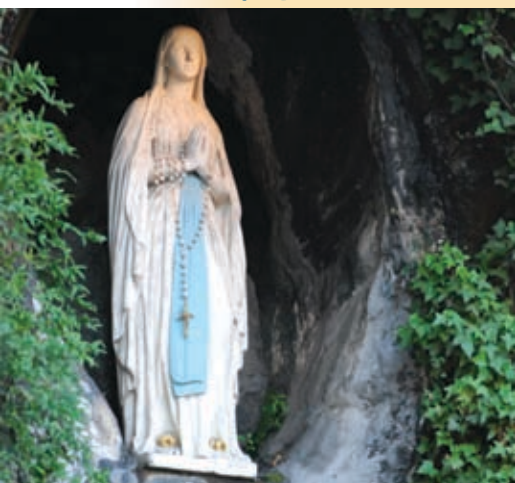
Eucharystia

Kapłani

Lourdes



Maryjna



Liga



Kapłanów



Cum Maria in Caritate Christi
– z Maryją w miłości Chrystusa
„Tak więc pozostajesz pośród uczniów
jako ich Matka, jako Matka nadziei.
Święta Maryjo, Matko Boga, Matko
nasza, naucz nas wierzyć,
żyć nadzieję, kochać wraz z Tobą.
Wskaż nam drogę do Jego królestwa!
Gwiazdo Morza, świeć nad nami
i przewodź nam na naszej drodze!”
Benedykt XVI, *Spe salvi*

Obok krzyża Jezusa stały: Matka Jego
i siostra Matki Jego, Maria, żona Kleofasa,
i Maria Magdalena.
Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok
Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki:
„Niewiasto, oto syn Twój”.
Następnie rzekł do ucznia: „Oto Matka twoja”.
I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie.
J 19, 25-27

Kapłani Maryjni mają być mikrofonem Maryi
przekazującym Jej prośby, szukającym tych,
którzy będą potrafili na nie odpowiedzieć.
Więź Najświętszej Panny z Synem,
Barankiem złożonym w ofierze,
który gładzi grzechy świata, obejmuje Kościół mi-
styczne Ciało Chrystusa.
Maryja – pisze sługa Boży Jan Paweł II
– jest „niewiastą Eucharystii” całym swoim
życiem, i dlatego Kościół, patrząc na Nią
jako na swój wzór,
«jest wezwany do Jej naśladowania
także w odniesieniu do Najświętszej Tajemnicy».
Benedykt XVI w *Liście do chorych*

Głosić radość zbawienia
w świetle
zmartwychwstania



Zachować godność

człowieka

we wszystkich

momentach jego

życia to obowiązek,

jaki ma chrześci-

janin,

aby upodobnić się

i przybliżyć do

Chrystusa

Odkupiciela.

Nieść z Nim

u boku

Najświętszej Maryi

naszej Matki

duchowej własny

krzyż dla dobra

całego społeczeń-

stwa to główne

zasady, od których

wychodzi i rozwija

się cała nasza praca

apostolska.

Prał. L. Novarese



Wydawca: Cisi Pracownicy Krzyża • ul. Ks. Prałata L. Novarese 2 • 67-200 Głogów • tel. 076 833-32-97
• fax 076 836-57-57 • e-mail: cpk@lg.onet.pl • www.cisi.pl • www.kotwica.cisi.pl • www.sodevcs.org